

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
w Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
w Włoszech	40 lir.
w Brazylii	3.5 Cr.
w Australii	Alsh 3d
w Argentynie	1 peso
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P.L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.



"WHITE EAGLE" Registered at the G.P.O. as a newspaper. April 29th 1950. Price 1 sh.

ORZEŁ BIAŁY*Polska walcząca o wolność*

ROK X SOBOTA, 29 KWIEŚNIA 1950 R. NR 17 (408)

W 408. NUMERZE:

Rusyfikacja narodów bałtyckich — Kazimierz Smogorzewski
 Jak patrzeć na nowych uchodźców? — J. B-ski
 Rzekomy „układ” warszawski
 Zywa treść odwiecznej rocznicy — Aleksander Janowski
 Imienia Fryderyka Szopena ... (korespondencja z Buenos Aires) — W. Ostrowski
 Kronika wojskowa
 Latające talerzyki — gen. Kazimierz Głabisz
 Próba kompromisu w Belgii — T. Sypniewski
 Marszałkowie sowieccy jako „parlamentarzyści“

STRZAŁY NAD BAŁTYKIEM

Zapewne nie jest dobrze patrzeć na światowe wydarzenia wyłącznie z rozmiarów własnego podwórka, ponieważ niepodobna jest wtedy należycie rozumieć wszystkiego, co się na świecie dzieje. Z drugiej jednak strony patrzenie na świat w oderwaniu od interesów polskiej państwowości i bez uwzględnienia w swych rozważaniach tych punktów widzenia, które muszą wynikać z geograficznego położenia Państwa Polskiego, pozbawiało by nasze rozważania wszelkiego politycznego sensu.

Geograficzne położenie Polski sprawia, że zestrzelenie przez Rosjan amerykańskiego samolotu nad Bałtykiem jest dla nas wypadkiem godnym szczególnej uwagi i zastanowienia. Zjawisko to może nie mieć i prawdopodobnie nie będzie miało poważniejszych bezpośrednich następstw. Mimo to jest ono szczególnie interesującym przykładem bardziej ogólnego faktu, że „zimna wojna” przeniosła się ponownie z Azji do Europy. Co więcej, przeniosła się ona jak nigdy dotychczas na obszary leżące blisko Polski.

Wdzieliśmy w ciągu ostatnich dziesięciu lat tak wiele i przeżyliśmy tak rozległe przemiany, że nawet najbardziej niezwykłe wydarzenia przyjmujemy do wiadomości, jako rzeczy rozumiałe się same przez siebie. Trzeba się zdobyć na pewien wysiłek myśli i wyobraźni, żeby sobie uświadomić, że oto nastąpiło pierwsze, bezpośrednie starcie potęg zbrojnych Rosji i Stanów Zjednoczonych, i że miało ono miejsce nad Morzem Bałtyckim, nad którym leży Polska. Dziesięć lat temu, gdy wybuchła wojna, i pięć lat temu, gdy zawierano układ jałtański, taki rozwój wydarzeń zapewne nie był przez nikogo przewidywany. Gdy jednak w roku ubiegłym Dania przystąpiła do Paktu Atlantycznego, to pośpieszyliśmy podkreślić, że jest to zupełnie nowy fakt poli-

tyczny - strategiczny, oznaczający, iż amerykańska potęga zbrojna stanęła nad brzegami Bałtyku, oraz wyraziłszy poglądy, że z tego muszą wynikać jakiegoś następstwa, bezpośrednio dotyczące Polski. Na razie mamy pierwszy zadatek na rachunek tych następstw.

Rozpoczęliśmy przegląd sytuacji międzynarodowej od omówienia strzał nad Bałtykiem w głębokim przekonaniu, że dla Polaków jest to najważniejszy punkt wyjścia. Tak jak Descartes rozpoczął budowę swego poglądu na świat od stwierdzenia „myślę — więc jestem,” tak my możemy dzisiaj powiedzieć, że dopóki nie przestaniemy myśleć kategoriami polskiej państwowości, dopóty państwowość ta będzie istniała wbrew formalnemu prawu międzynarodowemu.

Droga z Polski na świat i ze świata do Polski prowadzi przez Morze Bałtyckie. Istnienie wolnego wyjścia z Bałtyku na morza i oceany ma i zawsze mieć będzie dla Polski znaczenie pierwszorzędne. Przystąpienie Danii do Paktu Atlantycznego oznaczało wówczas rozszerzenie amerykańskiego obszaru polityczno-strategicznego i wzięcie przez St. Zjednoczone pod swój nadzór wejście na Bałtyk i wyjście z Bałtyku. Obecnie Rosja przystępuje do działań, zmierzających do usunięcia Stanów Zjednoczonych z nad Bałtyku i uczynienia tego morza zamkniętym, rosyjskim jeziorem. Równocześnie prasa sowiecka wznowia zagadnienie Bosforu i Dardaneli, wysuwając zadania rewizji układu między narodowych, obowiązujących w przedmiocie tych cieśnin. Dla nadania sprawie jednak większego polotu, Rosja przypomina światu, że odległe czasy, kiedy Morze Czarne było uważane za morze wyłącznie „słowiańskie,” z czego ma wynikać, że powinno stać się dziś sowieckim.

OFENSYWA DYPLMATYCZNA ROSJI

Bałtyk i Dardanele stanowią dwa krance. Poza tym sowiecka polityka i dyplomacja wykazały wiele ruchliwości również i w stosunku do innych terenów. Rząd sowiecki skierował notę do Włoch, upominając się o odszkodowania wojenne, od mocarstw zachodnich zażądał wyznaczenia wspólnie gubernatora Triestu oraz wycofania stamtąd brytyjskich i amerykańskich wojsk, a walka między Wschodem i Zachodem w Niemczech przybrała na sile z tym, że czynnik

niemiecki reprezentowany przez rząd Niemiec Zachodnich z jednej i komunistów niemieckich — z drugiej strony, przyjmuje w tej walce udział coraz żywszy. Trzeba stwierdzić, że Niemcy przestają być tylko biernym przedmiotem walki i że wrócili na polityczną arenę jako czynnik, posiadający spory stopień samodzielności, pomimo braku sił zbrojnych i aparatu polityki zagranicznej.

WIZYTA P. ADENAUERA W BERLINIE

O odzyskaniu przez Niemcy zdolności czynnego wpływu na bieg polityki w Europie najlepiej świadczy zachowanie się kanclerza Adenauera w czasie jego pobytu w Berlinie. Jego wizyta w tym mieście odbyła się oczywiście za zgodą zachodnich mocarstw i kanclerz Niemiec odbył swą podróż amerykańskim samolotem. Mimo to użął on za wskazane poddać na terenie Berlina publicznej krytyce politykę zachodnich mocarstw, jakby dla znaczenia, że znalazł się w stolicy Niemiec z mocy swego prawa, a nie wyłącznie z łaski swoich wczorajszych zwycięzców. Omawianą wizytę zorganizowano w związku ze złotym jubileuszem komunistycznej przegotowanym przez władze sowieckie na dzień Zielonych Świąt. Zachodzi obawa, że złoty ów może być wykorzystany dla dokonania próby opanowania zachodniego Berlina na rzecz Rosji rękami niemieckich komunistów. Mocarstwa zachodnie są zdecydowane odeprzeć tego rodzaju zamach, lecz, żeby odebrać przewidywanemu starciu charakter wyłącznie walki zachodnich okupantów z Niemcami, wciągają do rozgrywkę rząd Niemiec Zachodnich. Rząd ów zgadza się przyjąć udział w walce o Berlin, lecz pośrednio i bezpośrednio stawia warunki. Zachodnie mocarstwa są widocznie gotowe przyjąć te warunki w znacznym zakresie, jak widać z tego, gdyż reakcja zachodnia na wystąpienie Adenauera była wszędzie raczej łagodna.

Jednym z warunków ma być włączenie zachodniego Berlina w charakterze dwunastego członka do związkowej republiki Niemiec Zachodnich. Ponadto, powiada się w sposób raczej pośredni,

że skoro Niemcy Zachodnie mają wziąć udział w walce o Berlin, to muszą mieć ku temu środki. Komunistyczne Niemcy Wschodnie posiadają siły zbrojne, t. zw. milicję ludową, wobec tego wnioskuje się logicznie, że Niemcy Zachodnie muszą mieć siły przynajmniej równorzędne pod względem liczby i uzbrojenia. Przekonywująca wartość tego argumentu jest duża i należy liczyć się z tym, że na najbliższych naradach mocarstw zachodnich odpowiednie postanowienia będą uchwalone. Nie będzie to na razie armia w ścisłym znaczeniu tego słowa, lecz liczna, i dobrze uzbrojona policja. Przynajmniej tak się to będzie nazywało.

Za zapowiedzi tego rodzaju decyzji mocarstw zachodnich można uważać artykuł „Timesa”, w którym powiedziano: „W każdym przyszłym kryzysie w Berlinie rząd niemiecki odegra rolę czołową i być może rozstrzygającą. Zachodnie mocarstwa nie mogą zaryzykować obarczenia takim zadaniem, mogącym doprowadzić do wojny, rządu, który nie ma sił zbrojnych i kontroli nad polityką zagraniczną”.

Po drugiej stronie Oceanu, w Stanach Zjednoczonych, W. Lippmann szerzy poglądy podobne. Wpływow ten publicysta po dyskusji z „Times'em” częściowo wycofał się, a częściowo zmienił głoszone dotychczas przez niego pomysły „neutralizacji” Niemiec. Wypowiada się on dzisiaj również za utworzenie niemieckich sił zbrojnych, ale takich, które byłyby niezdolne do wojny międzynarodowej, lecz wystarczających by przezwyciężyć utworzoną po stronie sowieckiej milicję ludową.

KTO ZJEDNOCZY NIEMCY?

Projekty te mają na celu dokonanie zjednoczenia Niemiec. Do celu tego zmierzają zarówno mocarstwa zachodnie, jak i Rosja, ale każda ze stron chce włączenia całych Niemiec do swego obozu. W tym wypadku, Zachód przestał już nie tylko bronić swego stanu posiadania, lecz prowadzi polityczną ofensywę spotkamiową, powierając w tej ofensywie poważną rolę Zachodnim Niemcom. Lippmann żywi nadzieję, iż utworzenie po stronie zachodniej niemieckich sił zbrojnych, niezdolnych, wedle jego określenia, do prowadzenia wojny międzynarodowej, nie spowoduje Rosji do wywołania wojny, gdy nie będzie to stanowiło zmiany obecnie istniejącego stosunku sił między Wschodem i Zachodem. Stwierdza on jednak słusznie, że nastąpi zmiana w stosunku sił wewnątrz Niemiec. Dalej snuje on rozważania o wycofaniu armii okupacyjnych z Niemiec po dokonaniu zjednoczeniu oboju ich części i pisze: „Jest jasne, że my i nasi atlantycy sprzymierzeńcy nie moglibyśmy uznać wycofania Armii Czerwonej za polską granicę za wycofanie istotne. Tylko wycofanie tej armii poza rosyjską granicę może być uznane za dostateczne. Dokąd wtedy miałyby się wycofać armia amerykańska?”

Ten punkt rozważań dotyka już polskich interesów bardzo bezpośrednio. Nasuwa się tu uwaga, że chociaż utworzenie niemieckiej milicji na zachodzie zwyciężycie nie wpłynęłoby od razu na zmianę stosunku sił między Wschodem i Zachodem, to jednak uwolnienie Niemiec od bezpośredniego nacisku rosyjskich sił zbrojnych pozostawiło by całe Niemcy po stronie Zachodu i spowodowało by utratę przewagi sił nad Europą w ciągu najbliższych lat pięciu, gdyż czasu tego wystarczyłoby na uzbrojenie Niemiec.

Wynika z tego, że Rosja napewno nie zgodzi się na powyższe projekty i będzie im przeciwdziałać wszelkimi środkami. Ponieważ jest równocześnie widoczne, że Zachód rozwija swą akcję w sprawie zjednoczenia Niemiec coraz energiczniej, zatem należy liczyć się z bardzo silnym wzrostem politycznego napięcia w Europie w ciągu nadchodzącego lata.

PRZED KONFERENCJĄ W LONDYNIE

Mocarstwa zachodnie znajdują się obecnie w przeddzień powzięcia ważnych postanowień naprzód na konferencji anglo-amerykańsko-francuskiej, która rozpocznie się 7 maja w Londynie, a potem na konferencji wszystkich państw Paktu Atlantycznego. Omawianą będzie zapewne m. in. projekt premiera Bidault o dalszym zacieśnieniu więzów politycznych i wojskowych, tak

aby istniejący sojusz wojskowy został zamieniony na coś w rodzaju federacji, wymagającej zrzeczenia się części suwerenności ze strony zrzeszonych państw na rzecz związkowych organów politycznych i jednolitego dowództwa wszystkich połączonej sił zbrojnych. Projekt ten jest dowodem wyrażenia się przez Francję jej marzeń o trzeciej sile lub o zbudowaniu tylko federacji europejskiej, która mogłaby zachować „neutralność” w sporze między Ameryką a Rosją. Jakkolwiek jest wartość praktyczna danego projektu, jest on niewątpliwie charakterystycznym przejawem zmiany francuskich ocen sytuacji międzynarodowej w kierunku o wiele bardziej realistycznym. Zaletą tego projektu jest również okoliczność, że odpo-

wiada on bardziej interesem brytyjskim, niż projekty unii wyłącznie europejskiej.

W Stanach Zjednoczonych nastąpiła wyraźna zmiana na lepsze, na skutek odbudowy współpracy obu partii politycznych w sprawach polityki zagranicznej. P. Acheson zaczyna wychodzić zwycięsko z wewnętrznych trudności politycznych. Trudno jednak zrozumieć, dlaczego uważa on za wielką cnotę to, że amerykańska polityka nie próbuje odwdzięczyć się Rosji podminowaniem jej ustroju od wewnątrz? Przecież to brzmi zupełnie tak, jakby wódz jakiejś armii szczylił się, że on nigdy i w żadnym wypadku nie zamierza zaatakować nieprzyjaciela na jego własnym terenie. (S.K.)

SĄ WOJNY SŁUSZNE...

Naczelny redaktor watykańskiego „Osservatore Romano” z 26 marca br. polemizując z deklaracją zbrojną przez gen. Eisenhowera w „Columbia University,” napisał między innymi:

1) że, by usprawiedliwić jakąkolwiek wojnę należało by przyjąć zasadę, iż „cel uswięca środki”. Otóż większość teologów katolickich uznaje, że są wojny słuszne i to bez uciekania się do tej zasady, uznanej przez wszystkich za błędną. Hr. Dalla Torre odrzuca najwidoczniej ogólną i stałą naukę Kościoła, według której są wystąpienia zbrojne słuszne i według której mogą one być nie tylko dozwolone, ale nawet stanowić obowiązek Państwa.

2) Hr. Dalla Torre pisze dalej, że sprawiedliwość nie może być przywrócona przez wojnę, gdyż straszliwe środki, których używają współczesne wojska, wyrządzają krzywdy, których żadna sprawiedliwość nie zrównoważy.

Wydawałoby się, że autor tych uwag nie liczy się z nauką katolicką, która odróżnia wojny słuszne, podjęte dla przywrócenia naruszonego prawa — od innych wojen, również słusznych, podjętych w obronie prawa nienaruszonego, lecz zagrożonego. Innymi słowy, wojny słuszne bywają zarówno zaczepne jak i obronne. Rozumowanie Dalla Torre nie ma zastosowania do wojen obronnych, w których nie chodzi o żadne odzyskiwanie naruszonego prawa. Jeżeli zaś chodzi o wojny zaczepne, podjęte by naruszoną sprawiedliwość przywrócić, to są one lub nie są słuszne w zależności od wartości praw, które mają być przywrócone. Wydaje się też, że p. Dalla Torre nie liczy się z tym, że są pewne prawa — jak np. prawo do chrześcijańskiego wychowania całych pokoleń — które są więcej warte niż wszystkie bogactwa i wszystkie życia poświęcone w ich obronie.

3) Następnie, w swych teoretycznych rozważaniach, autor zdaje się nie wi-

dzieć praktycznej strony sprawy, polegającej na fakcie, że wojna, o której mówił gen. Eisenhower, byłaby wojną przeciwko Sowietom. Zważywszy, że Sowiety mają postawę wyraźnie napastniczą, wyprawa, o której mówi gen. Eisenhower, nawet gdyby wyprzedziła napasę sowiecką, byłaby wyprawą obronną. Zważywszy, że Sowiety mają pod sobą ćwierć ogólnej liczby katolików świata, że zajmują Europę mieliby ich więcej niż potęgę, że Sowiety niszczą środkami materialnymi możliwość udzielania Sakramentów i gwałtem zabierają dzieci, by je wychować w bluźnierczej bezbożności — stwierdzić należy, że chodzi tu o zbawienie dusz, to jest o dobro najwyższe, którego nie może zrównoważyć żadna ofiar materialna ani żadna liczba żyć ofiarowanych w jego obronie.

4) Nauka hr. Dalla Torre nie dochodzi do Sowietów, które jej nie słyszą i nie słuchają. W praktyce zwraca się on do wolnej części świata i zmniejsza jego pogotowie oraz chęć obrony narodów chrześcijańskich przed bożobiznym najazdem.

Nauka ta, w praktyce, służy jedynie do powiększenia widoków powodzenia i bojowości antychrześcijań.

5) Odwołanie się do najeźdźcy by go prosić o poniesienie polityki podboju narodów i wyniszczenia życia chrześcijańskiego, nie miałyby żadnych widoków powodzenia.

Podobnie byłoby z odwołaniem się do najeźdźcy o poniesienie broni nieuczciwych, które to poniesienie pozwoliłoby wolnej części świata wstrzymać się ze swej strony od ich użycia.

Ale takie odwołanie się, choć bezskuteczne, byłoby jednak sprawiedliwe. To samo odwołanie, zwrócone do obu części ludzkości, staje się straszną niesprawiedliwością, której „Osservatore Romano” powinien się wystrzeżać.

W 159 rocznicę Konstytucji 3 Maja**Oreddie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej**

Obywatele Rzeczypospolitej!

Gdy dorocznym zwyczajem w dniu naszego Święta Narodowego zwracamy się myślą do owych chwil, kiedy — 3 Maja 1791 roku Narod Polski nadał sobie nową Konstytucję Narodową opartą na demokratycznej zasadzie, że „wszelka władza w społeczności ludzkiej pochodzi z woli narodu” (art. V) — odczuwamy słuszną dumę z tego czynu naszych przodków, mających na celu „ocalenie ojczyzny naszej i jej granic”.

Nie zapominajmy jednak, że chwile te obok światła, służących nam przez z górą półtora wieku, jako przykład patriotyzmu, miały i swoje cienie, których rezultat musi zawsze stać przed naszymi oczami jako groźne ostrzeżenie.

W pierwszej chwili wrogowie nasi ze strachem powitali usiłowania Polaków zaprowadzenia u siebie mocnego rządu. W dziesięć dni po ogłoszeniu Konstytucji pruski minister pisał do swego posła w Warszawie: „Prusy nie mogą teraz myśleć o przyłączeniu Gdańska, gdyż Polska otrzymała Konstytucję mocniejszą i lepszą niż Anglia. Sadzę, że Polska z tego powodu stanie się niebezpieczną dla Prus i prędzej czy później odbierze nam Prusy Wschodnie”.

Ale przerażenie to nie trwało długo. Pierwsza ochłonęła zeń Rosja. Tam bowiem, opozycja polska ku wiecznej swej hańbie szukała pomocy, aby wziąć w swoje ręce władzę, przedstawiając Konstytucję 3 Maja jako bezwzględny „zamek stanu”. Ze zwykłą sobie perfidią autokratyczna Rosja nie zawahała się wystąpić jako „obronca wolności”.

Posel rosyjski w Warszawie złożył deklarację, w której pisał: „Jej Cesarska Mość rozkazała części swych wojsk wejść na terytorium Polski ... aby przywrócić Rzeczypospolitej wolność i prawa, które tak zwana Konstytucja 3 Maja pogwałciła”. Niebawem przystąpiono do wolnych i nieskrępowanych wyborów. Dowódcą wojsk rosyjskich w Polsce wydal swym agentem odpowiednią instrukcję: „Gdyby się Pan przekonał, że ilość niezadowolonych i przeciwników naszych wzrasta, sprowadź Pan wojsko i otocz Pan miasto ... Jeżeli Pan zobaczy, że wybory nie idą tak, jak my sobie tego życzymy ... niech Pan każe sejmik otoczyć tak, aby nikt nie mógł wyjść do chwili aż wszystko będzie uchwalone według naszych życzeń i na naszą korzyść ... J. E. Ambasador nasz da Panu potrzebne pieniądze, które użyje Pan na zakup głosów ...”.

Wiemy, że ta „obrona wolności” miała skutki podobne do tych, które nastą-

piły w przeszło półtora wieku później do odbudowania „mocnej, wolnej, niepodległej i demokratycznej” Polski w Jaltie.

Zadaniem Narodu Polskiego w chwili obecnej jest niedopuszczyć do tego, aby stan rzeczy wytworzony przez umowy jałtańskiej trwał tak długo, jak to miało miejsce po katastrofie końca XVIII wieku.

Naród w Kraju pod okupacją obcą nie jest w stanie przeciwstawić zaborcom oporu fizycznego, co pociągnęło by za sobą niepotrzebne i bezowocne ofiary. Musi on jedynie ograniczyć się do oporu moralnego przez obronę swych najświętszych uczuć religijnych i patriotycznych w oczekiwaniu na chwilę, gdy świat zrozumie iż pokój nie można o pierać na krzywdzie narodów. Pomoczenie do tego zrozumienia jest pierwszym obowiązkiem tych Polaków, którzy poświęcili swą tęsknotę za Krajem, aby pozostając na wychodźstwie zaprotęstować przeciw temu, co zrobiono z Polską. Głos ich nie będzie bez znaczenia, o ile potrafią zjednoczyć wszystkie swe wysiłki dla pracy w imię Boże nad odzyskaniem Niepodległości.

(—) August Zaleski

Londyn, 3 Maja 1950 roku.

UWAGA ABONENCI „ORŁA BIAŁEGO”

Na str. 2 podajemy wykaz premii książkowych „Orła Białego” do końca roku 1950

RZEKOMY „UKŁAD“ WARSZAWSKI

Donoszą z Rzymu: Niezwykle ostrą jest reakcja Watykanu na wiadomości o układzie, rzekomo zawartym między komisją Episkopatu a pp. Wolskim, Ochabem i Mazurem, w sprawie sytuacji Kościoła w Polsce. „Nie doszła do nas żadna informacja w tej sprawie, a skądinąd okoliczności i sama treść wiadomości o układzie wskazują na jej bezpodstawność” — pisze „Osservatore Romano”.

Jeżeli wiadomość jest tylko balonem próbnym, puszczonym przez administrację warszawską, to Watykan wyraźnie takie próby odrzuca. Co w tej wiadomości o rzekomym układzie, któryby nie miał podpisać biskupi Zakrzewski, Klepacz i Choromański, jest z prawdy? Wiadomość pochodzi ze sfer reżymowych — wszelkie wątpliwości są zatem możliwe. Może być nawet, że poitano, jako układ, tekst projektu rządowego; może członkowie komisji biskupiej zgodzić się na dyskusję nad takim tekstem — a że zgodę podano jako zawarcie układu; może przyjęty projekt ad referendum.

Nikt by tu nie chciał uwierzyć, by sytuacja zmuszała biskupów do podpisania formuły, ograniczającej zakres władzy Papieża, by mogli pozwolić na udział księży w skonfiskowanej „Caritas”, by przyjęli jakieś zobowiązania w stosunku do kolekcji wizerunków, by zrobili to wszystko wzmaganiem za pustę obietnicę — bo za takim słusznym uważa wpływowy dziennik „Rome American Daily”, obietnicę zostawienia szkolnictwu katolickiemu dotychczasowych swobód i prasy katolickiej tej wolności, którą ma prasa świecka — gdy wiadomo, że zarówno te swobody jak i ta wolność nie istnieją w Polsce oddawna. Czekamy na dalsze informacje, które dotychczas jednak napływają tylko ze sfer reżymowych. Pamiętajmy, pod jakim terrorem żyje dziś cała Polska i jakie niebezpieczeństwa grożą tam stale biskupom i Kościołowi.

„IL QUOTIDIANO“ O „UKŁADZIE“ WARSZAWSKIM

Dziennik Akcji Katolickiej włoskiej „Il Quotidiano” pisał w numerze z 18 kwietnia: „Głosy o układzie między Episkopatem Polskim a rządem warszawskim rozszły się w nocy z soboty na niedzielę; dotychczas jednak nie znalazły one potwierdzenia. Nie pierwszy to raz zdarza się, że ogłasza się wiadomości o takim porozumieniu, zaprzeczane następnie przez wypadki. A wypadki wyglądają tak jak wyglądają; najlepszy ich obraz daje wymowna dokumentacja, która ukazała się przed kilku dniami na łamach „Osservatore Romano” (mowa o znanych listach biskupów polskich — przyp. red.).

W tych warunkach wydaje się rozsądnym „więcej nawet bo wskazanym, oczekiwać dalszych wiadomości, choćby dlatego, że brzmienie układu, tak jak został on ogłoszony przez agencje prasowe, wykazuje rozmaite nieprawdopodobieństwa, zupełnie oczywiste dla każdego, kto zna doktrynę i praktykę Kościoła Katolickiego w jego stosunkach z rozmaitymi państwami”.

JAK BYŁO NA WĘGRZECH I W CZECHOSŁOWACJI

„Osservatore Romano” z dnia 19. 4. 1950 r., polemizując z „Avanti” organem włoskich socjalistów prokomunistycznych stwierdza:

„... że z samego zaprzeczenia watykańskiego wynika jasno, iż nastąpiła ugoda między klerem katolickim a rządem polskim, chociaż to nie odpowiada macielskim celom sabotażowego Watykanu.

„Odpowiadamy na to, że sama treść komentarzy „Avanti” wskazuje, że to co się obecnie przygotowuje, zdążył raz jeszcze do macielskich celów antywatykańskich i posiada cechy sabotażu w stosunku do Watykanu. Gdy bowiem okaże się, że wiadomość o układzie jest nieprawdziwa, będzie się miało sposobność krzywdzić na cały świat, że nie doszedł on do skutku wobec opozycji Watykanu.

„Zbyt wiele istnieje w tej mierze precedensów i wiadomo jest dziś co oznaczają w rzeczywistości propozycje ugody lub wręcz rzekome porozumienia.

„Wzamy przykład ze spraw polskich, o których mówiono 30 marca 1949 a mianowicie o rzekomym układzie, który istniał tylko w życzeniach czy projektach rządu. Wzamy inny z Węgier, gdy w pełnej kampanii przeciwko kardynałowi Mindsztyńskiemu ogłoszono z triumfem 3 stycznia ub. roku o porozumieniu między państwem a Kościołem. Także wówczas na oczywiste zastrzeżenia z naszej strony odpowiedziano, że układ nie potrzebował Rzymu ponieważ zawarty był w Budapeszcie. 3 lutego prasa komunistyczna pisała o biskupach węgierskich, którzy odłączyli się od Rzymu. W rzeczywistości nastąpiło odwrotne sytuacja o czym wszyscy wiemy.

„Nie inaczej było w Czechosłowacji: 24 i 27 czerwca wieść o układzie. Nasze uwagi określono jako oznaki wrogosci, wbrew którym jednak układ dojdzie do skutku. Ponieważ to nie nastąpiło wobec niemożliwości i nieprawdopodobieństwa takiej umowy, zrzucono, jak było z góry postanowione, winę na Watykan, mając nadzieję oderwać od niego biskupów; następnie zaatakowano Mons. Berana, oszczędzając wszystkich innych, później dokonano napaści na cały Episkopat.”

WATYKAN NIC NIE WIE
Z kolei w „Osservatore Romano” z dnia 20 kwietnia br. Dalla Torre ogła-

szą dłuższy artykuł redakcyjny, polemizujący z tym, który ukazał się w dniu poprzednim w organie włoskiej partii komunistycznej „Unita” na temat rzekomego układu między Episkopatem a reżymem w Polsce. — Podajemy go w obszernym streszczeniu.

„W Pradze i Warszawie twierdzi się, że „Osservatore Romano” znajduje się w oczywistym kłopotcie. Nie zauważyliśmy tego dla tej prostej przyczyny, że, jak mówiliśmy i jak powtarzamy, wiadomość o „układzie” okazuje się bezpodstawną tak ze względu na jej treść, jak i na okoliczności, w których została ogłoszona. Dość więc z tym.

„Jeśli jednak wobec okoliczności, w których wiadomość jest ogłoszona (obecność w Rzymie Kardynała Sapiehy), jak i jej treści (w której notujemy takie np. osobliwości, jak uznanie przez kler polski nowych granic Kraju, co nie jest zagadnieniem o charakterze kanonicznym), zakłopotany może się czuć jedynie ten, kto śmie twierdzić, że jest ona prawdziwa, nie zaś ten, kto zaprzecza jej wiarygodności.

„Ze kto inny nie zaś n.y jest zakłopotany widząc z tego, że to, co początkowo nazywano „ugodą między Kościołem a państwem”, z wie się dziś „ugoda” z rządem a klerem polskim.” Mówiąc o „ciężkim ciosie” zadawanym Watykanowi” czyni się to, co zgóry przewidywalnym. Odstania się wyraźnie duch, w którym chciałyby się dojść do rzekomego układu, jak i jego cele. Jak można bowiem mówić o układzie między jakimkolwiek rządem i jakimkolwiek duchowieństwem katolickim, którego celem byłoby zadanie dotkliwego ciosu Stolicy Apostolskiej?

„Pisze organ komunistyczny, że istota układu jest to, że episkopat uznał rozgraniczenie między władzą duchowną i świecką. Nigdy, ani w Polsce ani w innych krajach gdzie szaleją „demokracje ludowe”, Kościół granic swej kompetencji nie przekraczał. Czyny to natomiast władze. Gdyby totalitarystyczne systemy przyjęły odrazu i na stałe takie rozgraniczenia, odpadłyby zasadniczo motywy konfliktu, to jest prześladowań ze strony władzy i oporu ze strony duchowieństwa.

„Nie jest też dla nas zrozumiałe, jak można twierdzić, że Rzym ustąpił w sprawie Polski. Przecież sam fakt, o którym donosiliśmy wczoraj, że nie nam o tej sprawie nie wiadomo, jest interpretowany jako akt wrogi. Jeśli więc Rzym ustąpił, nie popełnił aktu wrogości, jeśli popełnił akt wrogi — nie ustąpił. Czy to jasne?”

„Z powyższego wynika, że sfery watykańskie stoją nadal na stanowisku, że układ tego rodzaju jest niemożliwy. Podtrzymuje je w tym przeświadczeniu fakt, że dotychczas żadnego potwierdzenia ze strony władz kościelnych w Polsce nie uzyskano.

CZY KARD. SAPIEHA BĘDZIE MOGŁ WRÓCIĆ?

Warto zanotować, że wielki dziennik amerykański „New York Times” w korespondencji z Rzymu wyraża przypuszczenie, że ks. kardynał Sapieha nie będzie mógł powrócić do Polski. Pismo to ujawnia, że kardynał Sapieha bardzo długo musiał czekać na uzyskanie wizy na wyjazd do Rzymu. W końcu wizę tę uzyskał i wyjechał. Następnego dnia jednak trzech biskupów polskich wezwano na „naradzie” z przedstawicielami reżymu. Na „naradzie” tej przedstawiono biskupom punkty „porozumienia”, takie, jakich chciał uzyskać rząd Bieruta. Biskupi zareagowali podobno na ten projekt milczeniem i opuścili zebranie. Następnego dnia w prasie warszawskiej ogłoszono, że punkty programu zostały przyjęte na „wspólnej konferencji.” Oczywiście żaden z obecnych na tej rzekomej „konferencji” z biskupów, nie ma możliwości ogłoszenia publicznie zaprzeczenia. W każdym razie do chwili, w której oddajemy te słowa do druku, Stolica Apostolska nie otrzymała żadnego oficjalnego sprawozdania od hierarchii biskupiej w Polsce na temat owego rzekomego „porozumienia.”

Wydaje się w każdym razie, że niektóre polskie pisma emigracyjne zbyt nie pospieszyły się z pochopnymi komentarzami do rzekomego „układu” między Episkopatem Polskim a reżymem warszawskim, biorąc pod uwagę wiadomość o tym „układzie” całkiem poważnie. Okazuje się, że i polskie czynniki emigracyjne potrafią ulegać pewnym chwytom propagandy warszawskiej.

RUSYFIKACJA NARODÓW BAŁTYCKICH

W prasie sowieckiej mnożą się zapowiedzi obchodów dziesięciolecia „historycznych” uchwał rzekomych sejmów ludowych Litwy, Łotwy i Estonii, na których mocy te trzy republiki 3, 5 i 6 sierpnia 1940 roku zostały w tej kolejności przyjęte w skład Związku Sowieckiego. Już kilkanaście lat temu mój przezwyczajnie znany kolega Jan Otmar-Person trafnie zauważył, że „wszystko jest zakłamane w tym najbardziej zakłamanej państwie”. Ponieważ w ponurej stalinskiej satrapii robotnicy pióra oraz wodocierne mow okolicznościowych wyobraźni, umiaru i humoru nie posiadają ani za pół kopiejki, z góry można przewidzieć co moskiewska prasa będzie wypisywała i moskiewskie radio wygadywało z okazji dziesiątej rocznicy zamknięcia trzech narodów bałtyckich w sowieckiej turmie. Znow się posypią pisma, mowy i artykuły pod adresem „dobrotliwego ojca”, „mądrego nauczyciela”, „genialnego wodza”, „nat-

cmionego organizatora” i „żywciodajnego słońca” sowieckich narodów; dziesiątki bezek czernidła i setki ton papieru zużyją na opisy jak to Stalin doprowadził Litwinów, Łotyszów i Estończyków „k radości, szczęśliwości i kulturowej ziemi”. Podobno jeden z członków sowieckiej Akademii Nauk (Sektora Medycyny) ogłosił pracę, w której wykazuje, że dzięki stalinskim lekarstwom w Związku Sowieckim już nikt nie wymiotuje. Nie dziwi się: czym ci ludzie mają jeszcze wymiotować?

Temat niniejszego artykułu jest przecież zbyt tragiczny, aby go ciągnąć dalej w tonie żartobliwym. W byłych państwach bałtyckich jesteśmy bowiem świadkami znacznie zaawansowanego procesu, który w dorzeczu Wisły, Włtawy i Dunaju dopiero się zaczyna: jest to proces zabijania świadomości narodowej sposobami skuteczniejszymi od tych które stosowała hitlerowska Trzecia Rzesza, a o wiele niebezpieczniejszymi

od tych, jakie obmyślił carscy rusyfikatory czy bismarkowski germanizatorzy. Ulepszona stalinska metoda różni się od carskiej dwójako: po pierwsze, nie odbiera narodom podbitym narodowego języka, przeciwnie — czyni ten jedno z narzędzi sowiezacji; po drugie, nie zysza się ludzi setkami na Syberię na osiedlenie, przeciwnie, zysza ich setkami tysięcy na powoną śmierć w iagrach; nie zysza się ludzi, którym odwieziono jakieś przestępstwo — zysza się tych wszystkich, którzy mogliby zorganizować opór.

Hitler najpierw pozwolił Stalinowi na opowanie państw bałtyckich, potem je zaojczył a na „Ostland” przebudować zamierzał, a wreszcie — gdy go i jego Trzecią Rzeszę zjabili wzięli — i państwa bałtyckie dostały się do piekła, a nie bolszewickiego. Te dramatyczne losy spowodowały daleko idące przemiany w narodoowej strukturze państw bałtyck. Gdy w pierwszych dniach sierpnia 1940 roku „Wierchowny Sowiet” przyjmował Litwę, Łotwę i Estonię w poczet związkowych republik, Hitler już „ywoził 34,000 Niemców z Litwy, 50,000 z Łotwy i 17,000 z Estonii. Przed niemiecką ofensywą z czerwca 1941 r. władze sowieckie deportowały z Litwy (której „oddali” Wilno) około 100,000 Polaków i 35,000 „burżuazyjnych” Litwinów. z Litwy 34,000 „faszystowskich” Łotyszów i z Estonii 62,000 podobnie ochrzczonej Estończyków. W czasie trzechletniej, okupacji niemieckiej oprawy Gestapo wywieźli i zamordowali około 200,000 Żydów z Litwy, 90,000 z Łotwy i 3,000 z Estonii. Gdy wojska sowieckie parły na zachód, 80,000 Litwinów i 59,000 Niemców z obszaru Kłajpedy, 65,000 Łotyszów i 50,000 Estończyków uciekło przed czerwoną zarazą na obszar Niemiec, a 30,000 Estończyków schroniło się w Szwecji. W latach 1944—45 sowiecka policja polityczna przeprowadziła na terenie państw bałtyckich drugą serię deportacji: z Litwy wywieziono 85,000 ludzi; z Łotwy — 105,000 i z Estonii 121,000. Poza tym z Litwy ewakuowano do Polski 178,000 Polaków.

Gdyby nie było tych deportacji, mordów i ewakuacji państwa bałtyckie w granicach obecnych posiadały by ludność następującą: Litwa (z Wilnem i Kłajpedą) 3,024,000, Łotwa 1,994,500, Estonia 1,134,000. W rzeczywistości, w końcu 1945 r. Litwa liczyła około 2,253,000 mieszkańców, Łotwa około 1,650,000, Estonia zaś ledwie 854,000. Nie są to, rzecz jasna, urzędowe cyfry sowieckie. „Bolszaja Sowietkaja Encyklopedia” w dodatkowym tomie poświęconym Związkiowi Sowieckiemu i wydawnym w 1948 r. zapewnia, że na Litwie jest około 3 milionów mieszkańców, na Łotwie 1,950,000 a w Estonii 1,117,300. Dnia 12 marca br. odbyły się w Związku Sowieckim tzw. wybory do „Wierchownego Sowietu” oraz do Sowietu Narodowości. Do tego ostatniego każda republika związkowa „wybiera” po 25 „deputatów”, ale ilość posłów do „Wierchownego Sowietu” ustala się proporcjonalnie do gęstości zaludnienia według miary 1 poseł na każde 300,000 mieszkańców. Otóż Litwa wybrała 10 posłów, Łotwa 7 a Estonia 4 co odpowiadało by ilości zaludnienia podanej przez sowiecką Encyklopedię. Wniosek z tych cyfr może być tylko jeden: jeśli wierzyć źródłom sowieckim — to kolonizacja państw bałtyckich przez Rosjan poczyniła już ogromne postępy, osadzone by bowiem na Litwie około 771,000, na Łotwie 344,000 a w Estonii 280,000 przybyszów z głębi R.S.F.S.R.

Ten proces bynajmniej się nie skończył na deportacjach z lat 1944-45. W polowie 1948 r. Siergiej N. Krugow, szef M. W. D. (Ministerstwo Wnutriennich Diel) oraz W.S. Abakumow, szef M.G.B. (Ministerstwo Gosudarstwiennoy Bezopasnosti), opracowali plan nowych deportacji, które objęły następujące kategorie osób: więźniowie polityczni, przeciwnicy którym sędziwo jest w toku: rodziny osób oskarżonych o szpiegostwo, o udział w ruchu podziemnym oraz kontakty z zagranicą; zawodowi oficerowie, podoficerowie i żołnierze sprzed 1940 r. z rodzinami; b. urzędnicy państwowi, sędziowie, nauczyciele i profesorowie z rodzinami; kapłani i kierujący członkowie organizacji religijnych; członkowie wolnych zawodów z rodzinami.

Ta najnowsza fala deportacji, która radykalnie pozbawia narody bałtyckie ich rodzimęj inteligencji, została przeprowadzona zimą 1948-49 r.: z Litwy wywieziono około 120,000 ludzi; z Łotwy 70,000, z Estonii 40,000. A 25 i 26 sierpnia 1949 r. „Izwiestija” ogłosiły listę 147 ślepaczy, których rząd sowiecki nagrodził orderami Czerwonego Sztandaru lub „Otoczestwiennoy Wojny” I. stopnia za „uspiesznoje wypolnienie” tego zadania. Wśród nich znaleźli się ministrowie bezpieczeństwa oraz spraw wewnętrznych Litwy (Nikołaj D. Gorlinski i Juozas Bartasunas), Łotwy (Alfons A. Nowik i August P. Elgits) oraz Estonii (Boris G. Kumm i Aleksander J. Rezew). Dodać należy, że w tym czasie jeden z dwu autorów ostatniego planu deportacji, Krugow, został odkomenderowany na inne, tylko pozornie nie-polityczne stanowisko: został mianowicie sekretarzem generalnym partii komunistycznej Kazachstanu; zaś jeden z wykonawców, Gorlinski, został zastąpiony jako minister bezpieczeństwa przez innego autentycznego „Litwinu”, a mianowicie przez generała-majora policji Piotra M. Kapralowa.

JAK PATRZEĆ NA NOWYCH UCHODZCÓW ?

W odpowiedzi na dyskusyjny artykuł p. St. Klingi, zamieszczony w nr. 8 (399) „O.B.” otrzymaliśmy od jednego z naszych czytelników w Marokko poniższe uwagi, również dyskusyjne — red.

Nowi uchodźcy z „reżymowej” Polski stanowią dziś uosób już znaczną pozycję w naszej emigracji politycznej — ilość ich od kilku i t. wzrasta mimo czujnej ochrony ze strony kuriiarzy przez władze warszawskie. Jedni przedostają się bezpośrednio — i z narażeniem życia — przez zieloną granicę i sąsiednie pasy pod ostrą sowiecką kontrolą, inni nowo rekrutują się spośród tych co odmawiają powrotu do kraju z zagranicznych placówek reżymu. Nowi przybysze wchodzi w szeregi emigracyjne, biorą udział w życiu politycznym emigracji jako jej pełnoprawni obywatele — a nieraz nawet jako szczególnie uprzywilejowani.

Zjawisko to trwa już kilka lat, a dopi ro po raz pierwszy w nr. 8 „Orla Białego” z b. opinia emigracyjna stawia sobie pytanie, jak ma się do niego ustosunkować i nad kwestią tego stosunku otwiera dyskusję!

Lepiej jednak poznać już wcale i Redakcji „O.B.” należy się wdzięczność za podjęcie inicjatywy w sprawie, do której słuszenie przywiązuje duże znaczenie skoro otwarcie ognia powierza swemu czołowemu publicyście, p. St. Klindze.

Zagadnienie to oddawna mnie trapi, odkąd zwłaszcza „podwojmi renegaci” jak Izidor Modelski, Stanczyk et consortes nie spotkali się z żadnym pojęciem, a władze Rzeczypospolitej nie zajęły wobec tego faktu stanowiska. Można by copperswa wstrzeźliwość władz tłumaczyć „brakiem sankcji” w ich rozporządzeniu, lecz w sprawach natury wybitnie moralnej rządowi wystarcza autorytet moralny i nie potrzebuje aż systemu więzień, jak ich nie potrzebuje Kościół, gdy rzuca anatemę (Rządowi Narodowemu 1863 roku wystarczyła pieczęć, o cudzie tej pieczęci tak pięknie mówił Józef Piłsudski).

Pewno bo, czekając na wypowiedź Rady Narodowej i na decyzję rządu, otwartą przez „Orla” dyskusję na jego łamach powinniśmy podnieść a osobście uczynić to tym chętniej, że stanowiska p. St. Klingi nie podzielam, że ono mi nie wystarcza.

Nie może wystarczyć nikomu, kto szuka moralnego wniosku „jak należy postępować” (wobec przybyszów z tamtej strony) — przed taką pozytywną konkluzją p. St. Klinga cofa się do zgoła negatywnego, „nie szkodzić”.

Przetawmy rzecz na właściwą płaszczyznę: chodzić powinno nie o ochronę jednostek, lecz sprawy, chodzi też o to byśmy chronili obóz walki o Sprawę przed szkodą trojańskich koni, o to w końcu aby „nam”, „nie szkodził”. To odwraca zagadnienie przedstawione przez p. Klingę o całe 180 stopni.

Są dwie strony medalu w tym zjawisku — moralna i polityczna.

P. St. Klinga widzi je obie, z moralną stroną, którą nazywa „sprawą osobą”, rozprawia się szybko spławiając ją na barki nieznanych sądów przyszłości, które miałyby orzec „co, miemy nadzieje — powiada — kiedyś nastąpi”.

Ma to nam rzekomo „dać satysfakcję”, zdaniem p. Klingi. Dodajmy do tego — jeżeli owe „osoby” są sprawę

zechcą im poddać, lub też w owym nieokreślonym bliżej czasie będą żyli! Najwiocześnie niewiele na tej wątpliwej satysfakcji p. Kanuze zależy — zamknął dla porządku rozdział by przejść do politycznego, który pochłania całą jego uwagę. Przesianki p. St. Klingi do oceny, zagadnienia są następujące:

1) „Każdy wypadek wypowiedzenia służby reżymowi jest wypadkiem dodatkim.”

2) „Im więcej jest takich wypadków, tym lepiej dla sprawy polskiej.”

Lepiej dla sprawy w oczach Zachodu, bo potwierdza „słusność” te polskiej emigracji politycznej. Ten efekt ściśle propagandowy wypenia stronę polityczną tego zagadnienia u p. Klingi — a z nią ikwiduje jego całość.

Konkluzja sąd następująca: rejestrować z sumiennoscią bucniera owe wypadki dodatnie, rejestrować je na dobro sprawy, a poza tą czynnością księgową przynymać czy, czekać na sa... które kiedyś nastąpią ... i w żadnym wypadku „nie szkodzić”.

Laissez faire—laissez passer ...

Zdaniem moim, takie postawienie sprawy jest niezwykle groźne dla moralności publicznej, niestety po wojnie bardzo nadwyżonej. — Młęczące rozgrzeszenie tych co wytarzawszy się w reżymowych piernatach do syta — naphawczy sobie nieraz dobrze kieszenie wyciśniętym z Polski groszem — „zarejestrowali się na dobro sprawy” — stępią ostatecznie nasze kryteria moralne.

Oczywiście jestem daleki — i przeciwny — wszelkim uogólnianom. Są między neo-emigrantami tacy, którzy ledwo głowy cale wynoszą z pogromu tej czy innej grupy podziemnego oporu, przedstawiający się, ryzykując życiem na każdym kilometrze, przez zieloną lub czerwoną granicę; ale są — i tych jest znacznie więcej — tacy co na wygodnych placówkach zagranicznych godnie reprezentują reżym ... do czasu odwołania do kraju, kiedy to decydują się „nie wracać.” Z oklaskami przechodzą na naszą stronę zazwyczaj dobrze zaopatrzeni na „ciężkie czasy.”

Widziałem kiedyś, zapewne niekompletną, statystykę agentów Hitlera, którzy w czasie ucieczki Żydów niemieckich przed antysemicką represją do Francji przedstawiali się w ich tłumie w szeregach rozwarw ramiona humanitarnych Francuzów. Miało ich być ok. 8%! Dziś gdy w świetle praktyki obecnej 5 kolumny akcja hitlerowska wygląda raczej blado, sądzę że pomiędzy owymi przechodzącymi do nas reżymami ilość odkomenderowanych „patriotów” jest niemieć imponująca. Emigrację rosyjską już oblaża wszy ...

Timeo Danaos et dona ferentes ...
Prokurator w sprawie Klaus Fuchsa, atomowego szpiega, p. Humphray, uważa casus Fuchs za „new precedent in the world of psychology.” Takiz sam chyba jest casus Alger Hiss z amerykańskiego Departamentu Stanu.

Dla nas jednak nie ma w tym żadnego zaszczenia psychologicznego — choćkolwiek przeszedł szkołę komunizmu nie może się uchronić przed jego deformującym uciskiem moralnym. Niech mi zaręczy p. St. Klinga, że reżym nie wysła na swe placówki ludzi szczególnie zaufanych — jeśli mi to udowodni powtórzę za nim: laissez faire ...

Dlatego — i zanim mi to udowodni — stawięm teze:

„Nikt spośród neo-emigrantów nie powinien być dopuszczony do życia politycznego i społecznego emigracji bez uprzedniego postępowania rehabilitacyjnego.”

Zdaję sobie sprawę z poważnych trudności jakie ta zasada powoduje. Wszystkie je należy przedyskutować i wszystkie bodaj można przewidywać. Jest to sprawa już wykonawcza i Rada Narodowa i Rząd znajdują, jeśli zechcą, z niej wyjście.

Pragnę kwestię tę narazie wyeliminować a samą tylko zasadę oddać pod rozważę. Decyzję uważam za pilną. Wojna zimna to — czasy gorące.

I jeśli mam w konkluzji dać, wzorem p. Klingi, jakiś slogan, jest on następujący:

„Przedę wszystkim nie dać szkodzić.”
J. B-ski

Ain-Sehaa, (Marokko), w marcu 1950 r.

PREMIE „ORLA BIAŁEGO“ DLA STAŁYCH ABONENTÓW

Na okres od kwietnia do grudnia 1950 r., zostały przyznane następujące premie książkowe dla stałych abonentów „ORLA BIAŁEGO”:

na miesiąc kwiecień	— J. Conrad „Zwycięstwo”
„ „ maj	— J. London „Wilki Morski” t. I.
„ „ czerwiec	— J. London „Wilki Morski” t. II.
„ „ lipiec	— Z. Szyzko-Bohusz „Republika Atomowa”
„ „ sierpień	— J. Conrad „Murzyn z żalagii Narcyza”
„ „ wrzesień	— J. Ostaszewski „Powstanie Warszawskie”
„ „ październik	— J. Conrad „Freja z siedmiu mórz”
„ „ listopad	— Salvaneski „Zal sędziowski”
„ „ grudzień	— W. Olszewski „Budujemy kanał”

Przypominamy, że do otrzymania premii uprawniony jest każdy abonent indywidualny, który opłacił prenumeratę na miesiąc, w którym zapada premia i przekazał najpóźniej do dnia 25 opłatę na koszty porta i manipulacji w wysokości 1 sh.

Abonentów z poza W. Brytanii obowiązują stawki manipulacyjne odmienne w każdym kraju, które zostaną podane dla przypomnienia w jednym z najbliższych numerów „O.B.”

ŻYWA TREŚĆ ODWIECZNEJ ROCZNICY ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCYZNIE

W r. 1833 Mickiewicz pisał w paryskim „Pielgrzymie Polskim”: „W czasie długiej niewoli dzień ogłoszenia Konstytucji 3 Maja obchodzono potajemnie we wszystkich prowincjach dawnej Polski, od Karpatów aż do Dżwiny, w domach, w kościołkach, na zgromadzeniach młodzieży”. Od napisania tych słów minęło nowych sto lat i mija nowy wiek lat pięćdziesiąt. Znowu niebo nad Krajem zalega nieprzebita ciemność. I znowu w tej ciemności obchodzi się potajemnie święto zakazane przez najędźszą. I znowu w prasie emigracyjnej pisze się o tym święcie jawnie i swobodnie, zdawkowo lub istotnie.

Rzecz w tym, aby pisać, aby przeżywać to święto istotnie, aby nawykowemu odruchowi wrócić pełny, świadomy sens i znaczenie aktu woli. Nie wystarczy ani oficjalna galonka, ani prywatny, nikły, przelotny błysk wzruszenia, głęboko szczeniowego w naszej dziedziczności. Ta rocznica musi mieć żywą treść, jeśli po 120 latach słowa Mickiewicza znowu są aktualne.

Od bardzo wczesnych początków w kulcie Konstytucji 3-majowej, taily się dwa motywy, płynące z tego kultu dwie żywotne pobudki. Można te motywy i pobudki z gruba określić jako polityczne i oświatowe. Czczono w Konstytucji, która właściwie nie weszła w życie, testament narodu, ostatni wyraz zbiorowej woli, nakaz nieustannie wzywający do walki o wolność. Jednocześnie przez lata, dziesiątki lat, przez całe pokolenia praktykowano w związku z tą rocznicą ofiarnością na cele kulturalne i oświatowe.

W żadnym naszym święcie i u żadnego innego narodu nie dokonano się takie sprężenie mówiące, że bez oświaty, bez świadomości narodowej nie ma woli, że bez woli nie ma działania i walki, że bez działania i walki trudno się spodziewać zmiany we wspólnym losie. Dlatego dzień 3 maja jest świętem tak arcywielkim, jak „14 juillet” jest świętem arcyfrancuskim.

Z Konstytucji 1791 r. można wyrowadzić jak z przesłanki logicznej wszystkie ruchy orężne, wszystkie powstania, od walki w jej obronie w r. 1792, od powstania Kościuszkowskiego w r. 1794 poczynając. Stanowią one jakby ognia łańcucha, który przedłuża się nieprzerwanie aż do naszych dni. Jest natomiast mniej jawne, że te ognia wykuwa, spaja ze sobą, przedłuża poprzez następujące po sobie pokolenia ogień świadomości narodowej.

Naucono nas patrzeć na naszą historię porzoborową, jako na historię ponawianych walk, zrywów zbrojnych, u-partego dobijania się o niepodległość. Można by jednak ten okres ująć i opisać jako okres walki o oświatę, o samowiedzę i odrębność. Były to dwie linie wysiłku równoległe, a właściwie pokrywające się ze sobą. Walka duchowa wyprzedzała i umożliwiała walkę zbrojną. W walce duchowej odnosiłmy zwycięstwa wcześniej i częściej niż w walce z bronią w ręku. Nie jest to może przypadkiem, że walkę orężną uwięziony pełne zwycięstwo, gdy ogień świadomości, rozszerzając się z warstwy na warstwę, zataczał coraz szersze kregi, schodząc głębiej i głębiej — ogarnął cały naród i stopił go w jedną całość.

Ta nauka ubiegłych lat staje przed nami jako przykład, wzór i nakaz. Zostając na obczyźnie mówiliśmy i przytakiwaliśmy innym, gdy mówili: „zostajemy, żeby walczyć dalej”. Mając ją stała nam możliwoscią szybkiej rozgrywki i rozstrzygnięcia losu naszej ojczyzny. Gdy to okazało się złudzeniem, „dalsza walka” stała się pustym, odświętnym frazesem. Nie walczyliśmy o nic, poza powszednimi zabiegami o byt, o pracę, o zarobek. Pozbawieni bliższej perspektywy walki z bronią w ręku, zapomnieliśmy o głębszej, trwalszej perspektywie walki — o duszę polską.

Rocznica majowa stawia nam przed oczyma niestuszność, biedność i grozę takiego zapomnienia. Gdyby pokolenie Polaków, żyjące 150 lat temu popadło w podobny błąd, nie było by powstań i Polski niepodległej, nie było by nas, nie było by nadziei, które nie straciły ani nasi bliscy w Kraju, ani nie straciłmy sami. Nie byłobyśmy już dzisiaj narodem i dawno utracilibyśmy moralne prawo do własnego państwa wolnego i samorządnego.

Rocznica majowa uświadamia nam, że walka o swoje miejsce na ziemi swoją mową, o swoje imię nie jest wielkim słowem, ani wielką okazją, ale trwa ciągle, codziennie, jest walką o polską oświatę dla własnych dzieci, polską książkę, polski obyczaj. Bez tego wysiłku, bez powszechnej ofiarności na ten cel nie urzeczywistni się wielka okazja walki, a gdyby się urzeczywistniła, to braknie jej sensu i znaczenia. Komuż zostawimy odwaloną niepodległość, jeśli nasze dzieci nie będą umiały po polsku, jeśli nie będą rozumiały mowy ojczystej, jeśli obraz ojczyzny będzie dla nich równie mglisty i obcy jak obraz dalekich, nieogłoszonych krajów, jeśli nie będą rozumiały wartości tego, co ma dla nas najwyższą cenę?

W ostatniej wojnie straciłmy miliony, miliony ludzi. W otchłaniach piekła sowieckiego, w „kacetach” niemieckich, w walce jawnej i konspiracyjnej w Kraju i na obczyźnie padły nieobliczalne, niepowrotne ofiary. Każdy emigrant odchodzący od zbiorowości, każde polskie dziecko zapominające języka i zatracające świadomość polską pomnażają ten potworny bilans strat narodowych. Dzie-

je się to nie za sprawą wrogów, ale z naszej własnej winy, z zaniedbania, lekceważenia, niedostatecznego uświadomienia. W ten sposób do zbrodni, które potępiamy, dołączamy swoje własne, nie mniej straszne i nie mniej groźne.

Wroga propaganda usiłuje od początku zohydzić emigrację w oczach Kraju. Wyniki tej propagandy są nikłe i powierzchniowe, nie sięgnęły one tajnej głębi uczuć narodu. Ale każde nieczurowane zetknięcie z Krajem nie zostawia żadnej wątpliwości co do jednego. Nie rozumiemy by tam i nigdy by nam nie przebaczone, gdybyśmy wolni i otętecznie nie najubożsi dopuścili do zmniejszenia polskiego stanu posiadania, polskiej rezerwy duchowej w wolnym świecie.

Pod okrutnym i ciągle tężejącym naciskiem okupanta sowieckiego staje się coraz oczywistej jasne, że szkoła polska nie tylko z imienia, że literatura polska nie tylko z języka, że swobodna świadomość polska, że pełna odrębność narodowa, że niczym nie skrepowana twórczość własna może ostać się, rozwijać tylko na obczyźnie. Tu jest miejsce na wszystko, co w Kraju z dnia na dzień przechodzi pod coraz ścisłą, coraz bardziej bezwzględna kontrolę ob-

cą, wroga i przez wrogów sprawowaną. Jak sto, stopiędziesiąt lat temu, jak przez całe pokolenia walka o duszę polskiego dziecka, o ocalenie naszej inności, naszego polskiego myślenia i odczuwania świata — ta walka powszednia i codzienna może się toczyć tylko wysiłkiem i ofiarnością wszystkich. Nie ma na to funduszy państwowych. Nie zastąpi nas w tym aparat urzędniczy. Jest to znowu odpowiedzialność każdego z osobna i wszystkich razem.

I to stanowi żywą treść odwiecznej rocznicy. Streszcza się ona w słowach: emigracja polityczna, która by zaniedbała sprawę oświaty i kultury, która by nie chciała ofiarnie świadczyć na te cele, która by nie miała ich ciągle na widoku i w samym środku uwagi, taka emigracja utraciła by sens polityczny i jakikolwiek sens w ogóle. Nie ma bowiem walki politycznej bez walki o oświatę, o powszechną świadomość, o samowiedzę narodową, przedłużającą się z pokolenia na pokolenie.

I to miał na myśli Mickiewicz, gdy na wygnaniu do wygnanych pisał o Konstytucji 3 Maja, że jest to „prawo żywe, zakorzenione w przeszłości, mające się rozwinąć w przyszłość”.

Aleksander Janowski

ZYGMUNT KRASIŃSKI

COKOLWIEK BĘDZIE...

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Czy strach i popłoch zdejmię ziemię wszędzie,
Aż świat od osi zdrzży po krawędzie,
Czy mądrość święta w pokoju zasiędzie
I pod nią ziemia ta odetchnie biedna,
A ona wszystko zgodzi i pojedna —
Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Jedno wiem tylko: sprawiedliwość będzie,
Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie,
Jedno wiem tylko: na dziełach przestrzeni
Grób nasz nam w życiu gmach się przemieni,
Jedno wiem tylko: krzyknijmy serdecznie:
„Bądź nam pochwalon, święty Boże wiecznie!”

LISTY DO REDAKCJI

PRZEMILCZKA OFIARNOŚĆ

Szanowny Panie Redaktorze!
Będąc od lat stałym prenumeratorem „ORZA BIAŁEGO”, mam możność ocenić troszkę tego zasłużonego pisma o wszelkie przejawy naszego życia kulturalnego na obczyźnie, o to, by nie miały one niezauważone, by wysiłek naszych artystów nie szedł na marne.
Tu, w Maroku, pracuje i tworzy w bardzo trudnych warunkach, przebywająca tu od 1946 roku znakomita malarka polska, pani Lidia Giedroyc, która urządziła tu już szereg wystaw swych prac, mających zawsze doskonale sprawozdania w miejscowej prasie francuskiej (załączam kilka z nich).

W prasie polskiej natomiast, po za jedną korespondencją w Nrze 4 (290) „Orza Białego” z dn. 4.I.1948 — nie! Obecnie w „Club des Relations Intellectuelles Internationales” w Paryżu (2, rue Meyerbeer) odbywa się (do dn. 20 bm) wystawa obrazów p. Giedroyc, ofiarowanych przez nią na rzecz studentów polskich w Paryżu, na ręce ich prezesa, p. Henryka Kierzkowskiego, który też zajął się urządzeniem wystawy tych obrazów.
Niestety, wobec trudności finansowych Bratniaka i braku doświadczenia osób organizujących wystawę, organizacja ta zawiodła i wystawa nie przyniosła spodziewanych wyników.
Nie ukazała się o niej żadna nawet wzmianka, nie tylko w prasie francus-

kiej, ale nawet i polskiej, nie tylko brak oceny artystycznej twórczości malarki, ale nawet najdrobniejszej wzmianki o pismach o jej hojnym darze (około 40 obrazów olejnych, ponadto wiele gwaszów i rysunków), a przecież przykład jej ofiarności mógłby pociągnąć innych!

(Wspomaga ona studentów polskich w Paryżu reszta od dawna i nie tylko w ten sposób, ale i gotówkowo — ostatnio np. przesłała im za pośrednictwem naszej „Czytelni” w Casablanca 5.200 fr. uzyskanych ze sprzedaży jednego z jej obrazów).

Uważam, że tak ściśle zachowywanie milczenia w tej sprawie obdarowanych studentów, jest z ich strony skromnością nieco zbyt daleko posuniętą!

Dlatego też piszę o tym do Szanownego Pana Redaktora, w nadziei, że zechce Pan zanotować przesłany mu materiał, zamieszczając w swym piśmie wzmiankę o odbytej wystawie i jej społecznym celu, aby nie minęła ona zupełnie bez echa i aby choć w pewnym stopniu naprawić to zaniedbanie, które niewątpliwie stanowi znaczną i niezasłużoną krzywdę dla afiarnej artystki.
Łączę wyrazy prawdziwego uznania i głębokiego poważania

(—) Dr. T. L.

Irherm, w kwietniu 1950 r.
(Nazwisko i adres autora listu znane są redakcji).

APEL O ZWROTY STYPENDIÓW

Bruksela, w kwietniu 1950 r.

Przewodniczący Komisji Stypendialnej i wiceprezes Polskiego Instytutu Naukowego w Belgii dr Jerzy Korab - Brzozowski zwrócił się w imieniu Komisji Stypendialnej przy Polskim Instytucie Naukowym w Belgii oraz w porozumieniu z zasiadającym w tejże Komisji Zarządem Głównym Bratniej Pomocy Studentów Polskich w Belgii do wszystkich b. stypendystów zawiadomieniem, że wobec wyczerpania się dotychczasowego Funduszu stypendialnego sprawa pomocy stypendialnej dla polskiej młodzieży akademickiej w Belgii już w nadchodzącym roku zależeć będzie w decydującym stopniu od nasilenia akcji „zwrotów stypendialnych”. W związku z tym apeluję też o nie do tych, zarobkujących już, b. stypendystów, którzy swój pomysłny start życiowy zawdzięczają właśnie otrzymanemu w ubiegłych latach stypendium, z tym żeby nie odkładali swego spłat od chwili, której mogłyby się wydawać bardziej efektywne pod względem wysokości. Niech choćby skromnymi miesięcznymi ratami — z myślą o oczekujących na to młodszych kolegach — umożliwią od dziś już rekonstrukcję Funduszu, dzięki której Komisja Stypendialna umożliwi zainteresowanym studia, zagrożone od najbliższej jesieni.

Wszystkie wpłacone dotychczas tytułem zwrotów stypendialnych kwoty, jak i te, które będą napływać, tworzą wy-

PO SVOJEMU PRZERABIAJĄ HISTORIĘ POLSKI

Totalne metody komunistyczne wymagają, aby żaden odcinek życia nie pozostał w tyle, lecz w równej mierze służy bolszewickiej rewolucji światowej. W dziedzinie kulturalnej komuniści, nie mogąc wynieść właściwych prekursorów bolszewizmu w historii polskiej, przerabiają wybitne postaci historyczne na pionierów rewolucji socjalistycznej. W tym celu urząda się specjalne uroczystości, drukuje „poprawione” dzieła wybitnych polskich autorów i przedstawia ich w świetle komunistycznym.

W ten sposób przemalowano w zeszłym roku Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, czyli wiek XIX. Na okres roku 1950 i 1951 wyznaczono przebieg wieku XVIII. W tym okresie odbędzie się więc szereg imprez pod tytułem „Obchody Postępowego Obozu Reform osiemnastego wieku”. Na obchody te wyznaczono całą grupę polskich historyków, uczonych i reformatorów, którzy rzekomo byli prekursorami rewolucji marksistowskiej w Polsce „feudalnej i klerykalnej”. Będą przeto ponownie wydane z poprawkami komunistycznymi dzieła autorów wieku osiemnastego, którymi są m. in.: Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki, Stanisław Konarski, Stanisław Staszic, Leszczyński, Dmochowski, Franciszek Zabłocki, Franciszek Koźmian, Ignacy Krasiński, Wojciech Bogusławski, A. Naruszewicz, Jędrzej Śniadecki, Joachim Lelewel i Grodecki, nauczyciel Mickiewicza. W ten sposób komuniści polscy załatwią się z wiekiem osiemnastym. Inne okresy przyjdą później i również szczegółowo będą przerobione na sposób komunistyczny. Autorzy, których w żaden sposób nie można przystosować do celów komunistycznych, będą usunięci z literatury „Polski ludowej”. (IC).

ODBUDOWA ZABYTKÓW W GDANSKU

W związku z rozpoczęciem sezonu budowlanego na Wybrzeżu, przybrały na siłę prace przy odbudowie zabytków architektonicznych na terenie Gdańska.

Na ukończeniu są m. in. prace przy odbudowie pochodzących z początku XVI wieku trzech kamienic na Długim Rynku. Pierwszą z nich jest tzw. „Złoty dom Steffonsa”, gdzie obok murarzy pracują także rzeźbiarze, odnawiający bogato rzeźbiony portal tego domu.

Drugim niemniej cennym obiektem, znajdującym się w końcówce fazy odbudowy, jest „Sien gdańska” stanowiąca jedną całość z „Dworem Artusa”.

Ostatnią, z odbudowanych zabytkowych kamienic na Długim Rynku, jest „Dom królów polskich”.

Oprócz tych budynków, ukończono już całkowicie odbudowę szeregu baszt, stanowiących po dawnych fortyfikacjach miejskich. M. in. w ostatnim czasie wykonano basztę „Jacek” i basztę „Łabędzia” nad Moltawą.

Konserwatorzy zajęli się również odbudową słynnego żurawia gdańskiego, który do niedawna był najbardziej charakterystycznym obiektem Gdańska, a jednocześnie jedyną w Europie budowlą dźwigową z XIV wieku.

ODCZYT O POLSCE W BEJRUCIE

W pierwszych dniach kwietnia br. poseł belgijski w Bejrucie, hr. d'Aspremont Lynden, wygłosił w stolicy Libanu odczyt pt. „Wspomnienia z Polski”. Jako dyplomata belgijski, hr. d'Aspremont Lynden przybył do Polski w czerwcu 1937 roku i pozostawał tam do września 1939 roku. Warszawę opuszczał w czasie przerwy w walkach zarządzanej dla umożliwienia dyplomatom neutralnym, a Belgia była wówczas neutralna, opuszczenia stolicy Polski. Warszawa paliła się. Odczyt posła belgijskiego, nacechowany był wielką sympatią, a nawet przywiązaniem do kraju, w którym przeżył tak wstrząsające chwile. Kończył się on słowami: „Naród, który zachowuje wiarę w nieszczyście, zasługuje na to, by mu ufać. Wierzę w jego przyszłość”. Na odczycie byli obecni poseł francuski hr. Armand du Chayla, poseł włoski Castellani Pastoris, poseł Rzeczypospolitej Polskiej Zawadowski oraz osobistości ze świata politycznego w Libanie.

RZECZY NIESAMOWITE, WIECZÓR BZIEWCZĄT, POEZJA LUDOWA W YMCA

London, 24 kwietnia

Słuchając przyjemnej gawędy p. K. Pacewicza „O zjawach i rzeczach niesamowitych” („Ognisko”), pomyślałem sobie, jakie pytania zadałby bohaterowi wieczoru dr Eugène Osty, autor dwóch, napisanych w okresie międzywojennym, niezmiernie interesujących prac naukowych: „La connaissance supra-normale” („Świadomość nadnormalna”) i „Le pouvoir inconnu de l'esprit sur la matiere” („Nieznana władza ducha nad materią”). Dr E. Osty — lekarz i psycholog — większą część swego życia poświęcił badaniom, doświadczeniom i zbieraniu dokumentów o dziwnych i często nie dających się wytłumaczyć zjawiskach psychicznych, którymi tzw. „nauka oficjalna” nie lubi się zajmować, często przecząc po prostu ich istnieniu lub przetrzucając je w czambuł do dziedziny oszustw, nadużyć lub zręcznych trików zawodowych kpiarzy. Tylko część opisanych przez dr Osty

nieraz zdumiewających, a jednak niewątpliwie prawdziwych — faktów da się wytłumaczyć znanymi współczesnej psychologii właściwościami podświadomości: wiemy, że wiedza o wnętrzu ludzkim jest na zachodzie opierona w powijakach, o czym zupełnie szczerze napisał największy europejski psycholog C.G. Jung w jednej z ostatnich swych prac o energii psychicznej (wydanej w Szwajcarii po niemiecku). O bezradności naszych metod badawczych i naszej skromnej wiedzy mogłoby dużo powiedzieć członkowie brytyjskiego Towarzystwa Badań Psychicznych, którzy od jakichś 80 lat zapisali niezliczone tomy protokołów swych posiedzeń, doświadczeń i wizji lokalnych w tzw. „Hunting Houses” (domy, w których straszy). Znaczenie jednak ciekawsze byłoby wypowiedzi w tych sprawach mnichów buddyjskich czy bramińskich w Tybecie, gdzie wiedza o nieznanym, czy — jak chce dr Osty — nadnormalnym władzach psychicznych posunięto bardzo daleko.

Po wysłuchaniu opowiadań p. K. Pacewicza, miałem ochotę powiedzieć parę słów o badaniach dr Osty, Flournoya, Stekla czy Junga. Widząc jednak wypieki na twarzach pań i słuchając opowiadających na wysyci swe sensacyjne przeżycia uczestników wieczoru, pomyślałem sobie, że nie wypada psuć tak interesującego wieczoru, wylewając kubel zimnej wody na rozkiełkowane towarzystwo, zebrane nad lampką wina.

Rozpisaawszy się o imprezie „Ognisko”, muszę skrócić sprawozdanie o równie udanym, choć bardzo źle podanym „Wieczorze dziewcząt” Klubu Towarzystwa YMCA. Pod tym, nie nie mówiący tytułem, który napewno odstraszył wielu bywalców Klubu (zwłaszcza, że nie podano nazwisk występujących pań) pokazano doskonałą polską twórczość ludową (oryginalną i stylizowaną: Lenartowicza, Krumłowskiego, Piotrowskiego, Zegadłowicza, Rydla i Maliszewskiego) — humorystyczną, liryczną i charakterystyczną, wiążącą poszczególne pozycje programu muzyką Chopina i wiązkami ludowymi (fortepian — p. Maria Drue, doskonała akompaniatorka) oraz objaśnieniami p. Olgi Żeromskiej i p. Janusza Radzik-Sochackiego.

P. Lena Zelwerowicz ze swadą i aktorskim mistrzostwem recytowała gawędy i utwory humorystyczne. Co do P. Olgi Żeromskiej, która podjęła się wykonania utworów lirycznych, to trzeba — przez prawdziwą życzliwość — powiedzieć, że nie stoi ona jeszcze na wysokości zadania. Niewątpliwie zdolna, inteligentna i doskonale obznajmiona z przedmiotem, nie opanowała jeszcze minki twarzy i nadużyła przy recytacji gestu; ma też skłonność do monotonna podawania tekstu. Słowem: więcej pracy przed lustrem, więcej modulacji.

Na zakończenie przypominam byłymcom YMCA, że wystawa rysunków K. Dźwiga z „Grupy 49” będzie już otwarta, gdy ten numer ukaże się w sprzedaży. (pb).

PIĄTY PROGRAM „NIEBIESKIEGO BALONIKA”

Przylira jest sytuacja recenzenta, który zmuszony jest pisać rzeczy nieprzyjemne o bardzo mu skąd inąd sympatycznym zespole. Niestety 5. program „Niebieskiego Balonika” zasługuje na krytykę. Rzeczywiście, wiosną 24 kwietnia pachnąc powianno (mimo przenikliwego zimna na dworze), ale jednak nie należy z tego powodu całkowicie zrezygnować z wszelkich aspiracji artystycznych i iść po linii najmniejszego oporu.

Stało się to niestety z 5. programem „Niebieskiego Balonika” pt. „Śmigus wiosenny”. Myślę, że jednak dość już mamy ciągłego jęczenia na temat beznadziejności naszej sytuacji emigracyjnej i przepowiedni „jest źle, będzie gorzej”. W czym ten niepokojący marnocizm ma nam pomóc? Dość mamy tanich, w kółko powtarzających się kawalców na temat „zadu, rad, zebrań, pani Kamionkowej i Simu”. Czy nie ma jakichś tematów z otaczającego nas, normalnego życia, które potrafiłyby zainteresować widza? Słyszmy do znudzenia powtarzane piosenki lwowskie, przeboje z przed 25. lat. Czy tak zdolny piosenarz jak Jan Markowski nie mógłby dać nam czegoś nowego, zrobionego z werwą i talentem, z którym stworzył np. „Zielony kapelusik”?

Przypuszczam, że Wiktor Budzyński całą swoją ambicję literacką „wkłada w sztuki teatralne i mało co zostaje na teksty dla „Balonika”, które nie nadają się więcej dla poziomu już cokolwiek tylko wymagającej publiczności. Szkoda marnowania na to talentu kabaretowego Ludwika Lawińskiego. To samo stosuje się do zdolnego aktora Wacława Krajewskiego.

Ambicje literackie wiersza „Inner Circle” przerastają nie tylko ramy możliwości autora, ale i ramy programu. Trzy miłe numery to „M-le Hortensia” w wykonaniu przesłannie wyglądającej Danuty Karell, walc z „Nietoperza” Strauasa w wykonaniu doskonale głosowo dysponowanej Jasi Jasińskiej i zabawny skecz pt. „Ceuna rada” w wykonaniu Jasińskiej, Karell i Budzyńskiego. Całą resztę programu „Śmigus wiosenny” należałoby zmnyć wiosennym deszczem i mieć nadzieję, że zgubny wpływ wiosny nie pozostawi długotrwałych śladów. (H.N.J.)

LISTY DO REDAKCJI

O UCZCZENIE PAMIĘCI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Zwracam się do Pana, jako Redaktora jednego z najbardziej poczytnych pism polskich na emigracji, w następującej sprawie:
Dn. 12 maja br. mija XV rocznica śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Przebywając w Brukseli od lat pięciu stwierdzam, iż w tym okresie odbyło się na tym terenie raz tylko nabożeństwo żałobne za Jego duszę, i to jedynie na skutek inicjatywy ściśle prywatnej (w r. 1947).

piłwie zasługuje na uznanie ze względu na rolę, jaką odegrał Dmowski przy wykreśleniu granic państwa polskiego. Dlaczego jednak nikt z osób do tego powołanych nie pomyślał w ciągu tych lat o uczczeniu w podobny sposób pamięci wielkiego człowieka, który nam tę Polskę niepodległą wywalczył, — był jej pierwszym Naczelnikiem i pierwszym obywatelem?
Nie mając innej drogi zwrócenia się z tym pytaniem, a zarazem gorącym przypomnieniem, do tych, którzy kierują naszym życiem emigracyjnym, — korzystam z niepisanej prawa wieloletnich prenumeratorów i proszę serdecznie Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie mego listu w swoim piśmie. Chcę wierzyć, że zarówno tytuł próba, jak i jej treść, nie powinna pozostać bez echa.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku
(—) Hanka Kali-Gordziatkowska
Bruksela, 14. 4. 1950 r.

SPK W NIEMCZACH NA SKARB NARODOWY

Szanowny Panie Redaktorze!

Pismo Pańów rejestruje w miarę możliwości dowody zainteresowania i współpracy w tworzeniu Skarbu Narodowego różnych środowisk polskiej emigracji.
W związku z powyższym pozwalamy sobie dla pełni obrazu przekazać Państwu zestawienie naszego skromnego kombatanckiego dorobku z terenu strefy brytyjskiej Niemiec, którego cechą mimo skromnych cyfr jest wysoka w stosunku do możliwości, ofiarność polskiego kombatanca oraz jego głęboki, pełen gorącego zainteresowania i dumy ze współdziałania, stosunek do Skarbu Narodowego zarówno jako symbolu, jak i jako realnej podstawy gospodarki Państwa, opartej na obywatelskim poczuciu obowiązku i obywatelskiej kontroli publicznej.

Ze względu na specjalną wymowę ofiarnego aktu kolegów gruźlików w szpitalu w Bad Münder podajemy tekst pisma towarzyszącego tej wpłacie:
„Niżej podpisani Polacy — chorzy na gruźlicę płuc i kości, ze szpitala w Ban Münder w Niemczech w zrozumieniu intencji stworzenia Skarbu Narodowego, przekazują na ten cel jednorazowo dobrowolnie wśród chorych zebraną kwotę 36 DM, 85 Pf. za pośrednictwem Oddziału SPK w bryt. strefie okup. Niemiec.

„Obcy to drobna kwota pochodząca od Polaków najbardziej przez los pokrzywdzonych i obciążających społeczeństwo stała się symboliczną cegiełką w budowie podwalin Niepodległej Polski i apelem do wszystkich Polaków-emigrantów, wzywającym do niezwłocznego wypełnienia narodowego obowiązku i tym samym podkreślenia zgody i skupienia wszystkich Polaków oraz ich możliwości wokół legalnych władz Rzeczypospolitej“.

Następujący podpisy 60 chorych na gruźlicę Polaków.
Prosimy przy okazji przyjąć wyrazy naszego uznania za pracę podjętą dla popularyzacji idei Skarbu Narodowego oraz kombatanckie pozdrowienia dla pisma Pańów towarzyszącego wiernie przez z górą 400 kolejnych wydań polskiemu żołnierzowi na obczyźnie.

Za Zarząd Oddziału SPK na terenie bryt. okupacji Niemiec:

- (—) Dr. A. Piasecki, wiceprezes.
(—) W. Gierczycki, skarbnik.

21a. Höxter, Hove Barracks, 29. 3. 1950 r.

PRZECIW OBJAWOM WARCHOLSTWA

Szanowny Panie Redaktorze!

W ostatnim otrzymanym numerze „Orla“ z 25. 3. br. (numer 12) zamieszczony artykuł p. St. Gierata „Odbudowa osłabionych pozycji“ nasunął mi sporo myśli i z niektórymi z nich chciałbym się z Panem Redaktorem podzielić.

nego jak Niepodległość, gdyż po to tu na obczyźnie jesteśmy, co chwilę czyta się o nowym porozumieniu stronników. I kantnym byłoby stwierdzenie, ilu też członków posiadają partie i stronnictwa, które kruszą kopie między sobą z godną podziwu pasją. Czy nie skończyłoby się to rachowanie w wielu wypadkach na wylczeniu osób np. prezesa, wiceprezesa, skarbnika, sekretarza i kilku apostołów? Nie rozbudowywanie partynictwa jest celem emigracji, ale jedynym wysiłku nad najlepszym reprezentowaniem przed obcymi sprawy wspólnej — Polski. Niech wszystkie działacze polityczni zajrzą w swe sumienie, niech przestaną być politykierami, aby wśród obcych nie powtórzyli twierdzenia, iż „Polska nierządem stoi“.

Proszę przyjąć wyrazy poważania i głębokiego szacunku.

(—) A. Sredzki
Winnipeg — Kanada. 12. 4. 1950.

ZJAZD SAMOPOMOCY MARYNARKI WOJENNEJ

W Londynie odbył się dwudniowy Walny Zjazd członków Samopomocy Mar. Woj. pod przewodnictwem M. Hryniewicz-Moczulskiego.

Halecki, a w części koncertowej wystąpił słynny pianista Rubinsztein.

Ze sprawozdania „złożonego przez ustepujący Zarząd, wynika, że zajmował się on działalnością społeczną i udzielał członkom pomocy prawnej i finansowej. Uruchomiono bibliotekę i udostępniło ją dla nie-członków, a jest ona dość bogata, bo liczy przeszło 2.000 książek, nie licząc fachowych dzieł morskich.

Po udzieleniu absolutorium ustepującemu Zarządowi, do nowego Zarządu SMW wybrano: na prezesa — B. Wronskiego, na wiceprezesa — Nadręrowskiego i W. Żuławskiego; na sekretarza — J. Busiakiewicza, na skarbnika — H. Hoyer, na zastępcę sekretarza — Z. Łopucha, na zast. skarbnika — Atlasńskiego, a do Zarządu dodatkowo weszli: J. Chojnowski, M. Hryniewicz-Moczulski, J. Gosiewski, T. Nowicki, S. Pawłowski, A. Piechowiak, W. Starzewski, A. Tyc, J. Wiszowaty.

Jednym z najbardziej ruchliwych Kół SMW jest Koło Nowy York, które w ubiegłym roku sprawozdawczym było żywotne, skupiając wokół siebie nie tylko tamtejszych Polaków, ale i najwyższe osobistości ze świata amerykańskiego.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano: A. Jaraczewskiego, L. Lichodziejewskiego, K. Łowczyńskiego, S. Traszko, W. Zaziemskiego.

Koło to z okazji 30-lecia uzyskania przez nas dostępu do Bałtyku urządziło w sali Fundacji Kociuszkowskiej uroczystą akademię pod protektoratem ks. kard. Spellmana, gubernatora Tomasz Dewey'a, mera Nowego Jorku W. O'Dwyer'a gen. K.Sosnowskiego. Podczas akademii przemawiał prof. Oskar

Sąd Koleżeński powołano w składzie: G. Kozłowski, A. Łodziński, E. Mentryka, T. Podjazi-Morgenstern, W. Szabunia i J. Tchórzniński.
Prezydium Zjazdu wysłało depesze do Prezydenta R. P. Augusta Zaleskiego, gen. Wł. Andersa, gen. R. Odzierzyńskiego i wiceadmirała J. Świrskiego.

IMIENIA FRYDERYKA SZOPENA...

Buenos Aires, w kwietniu
Chyba żaden zespół śpiewaczy nie powstał w tak dziwnych warunkach! Ot — po prostu — załagimkiem argentyńskim stał się fakt, że na terenie Argentyny, w Buenos Aires, znalazł się prof. Adam Dyłał. To, że w Kraju był ceniony jako wybitny dyrygent chórów, że jest znawcą i miłośnikiem muzyki, że dobrze pamiętamy prowadzony przez niego Chór 2. Korpusu, wszystko to jest bardzo ważne, ale najważniejsze pozostał w prostym stwierdzeniu jego walorów społecznych, jego zapału i tej dziwnej umiejętności zyskiwania sobie serc ludzkich.

Na Boże Narodzenie chór — jeszcze w swoim stadium załagimkiem — wystąpił na polskim nabożeństwie śpiewając koledy.

W niejednych oczach widziałem... zły...

A potem potoczyło się wszystko szybko. Znalazło się pianino. Też wypadek powiedzmy... dziwny. Kupić? Ale za co? Pianino (doskonałe i drogi instrument!) „sprzedał Kombatantom stary emigrant pan M. Nazwiska nie wymienił. Nie lubi tego. Ale muszę wspomnieć o samej „transakcji handlowej“. „Sprzedał“ za... minimalną część wartości! „Sprzedał“, polecając... wpłacić tyle a tyle to... „na bibliotekę polską“, na fundusz taki a taki to. I tak dalej!

Kombatancki, dysponując nader skromnym lokalem, przytulili bezdomnych śpiewaków. Na obchodzie „Kaziuka“, na

kiermaszu urządzonym przez koło „Zubrow“, z tłumy wyszło kilkunastu członków chóru i bez żadnego zapowiadania, bez „drożenia się“ — dało koncert. Łatwo domyślić się, jaka była reakcja!

Ilość członków chóru wzrastała szybko. Trzeba było mu już nadać ramy organiczne. Chór przeobraził się w „Polskie Towarzystwo Śpiewaczy Imienia Fryderyka Szopena“.

Strzelili wysoko biorąc sobie takiego patrona! Ale wszystkie znaki na niebie wskazują, że godnie będą reprezentować polską kulturę śpiewaczą, że godni będą swojej nazwy...

Prezesem Towarzystwa wybrano Tadeusza Linka. To nie tylko „bas“! To święty organizator i... serdeczny kolega. A na naszym emigracyjnym podwórku gra to rolę olbrzymią!

Dwa razy w tygodniu odbywają się próby. Zwrócić uwagę, że prawie zawsze jest komplet! Pomyślimy, że tych 35 zapaleńców, ludzi dobrej woli, zbiera się po pracy (jakże ciężkiej nieraz!) ze wszystkich okolic ogromnego miasta. Ba! jeden nawet przyjeżdża z La Platy (dwie godziny jazdy w jedną stronę! Drobnostka!). Niektórzy — wprost z roboty, mając jeszcze... wapno i pył murarski we włosach... Sam prof. Dyłał ma być operowany na ślepa książka. Odkłada operację. Uważacie? — „nie może!“ bo... próby przed koncertem, bo 3 Maja mają śpiewać na uroczystej akademii!

Przechrój społeczny? Wachlarz najszerzy. I koleżeństo najserdeczniejszego. Nie ma żadnego bezsensownego podziału na „starą“ i „nową“ emigrację. Każda próba — to wieczór koleżeński, wieczór humoru, przekoracza i... pracy. Pracują z zapałem, toteż repertuar mają już obfity. I na wysokim poziomie.

Parę dni temu Towarzystwo Śpiewacze urządziło „podwieczorek muzyczny“. Ze względu na szczerpoczą lokalną zaproszono bardzo ograniczoną ilość osób. I był tłok. W programie Moniuszko, pieśń ukladu Lachmana, Serenada... Przeplatane gra na fortepianie. Wystąpiło aż czterech solistów: R. Karbowski, A. Fiedorowicz, A. Rozwenski i M. Pręgowski.

Był to właściwie pierwszy, aczkolwiek w zamkniętym gronie, występ oficjalny chóru. 35 osób!

Czy się uda? Jaki był nastrój? Wystarczy przytoczyć zdanie — bynajmniej nie osobiste i nie przesadzone:

— Dwa i pół lata jestem w Buenos Aires — a tak miłego wieczoru nie miałam...

Poziom? Zaproszono na podwieczorek znany i ceniony tenor opery Colon (najślimyjsza opera Ameryki Pld.) Szumpich, stwierdził:

— Jestem zaskoczony... myślałem — usłyszę chór amatorski, może nawet dobry, ale li tylko amatorski, tymczasem... Macie przed sobą muirowane powodzenie, reprezentujące klasę...

Właśnie — reprezentują klasę. Mogą śmiało reprezentować ją na zewnątrz, wyszedłszy z naszego polskiego getta — przed najszerszą publicznością. Dla kolonii polskiej Towarzystwo Śpiewacze, tak postawione, zapewni lukę bardzo dotkliwą, lukę w naszym ubogim życiu kulturalnym.

Czy doceniono wysiłek organizatorów i wykonawców? Nie tylko doceniono i dziękowano serdecznie, ale jednocześnie zatroszczono się nad dalszym rozwojem Towarzystwa, nad daniem mu... podstaw materialnych do pracy. Zrozumiano, że jest właściwie na tym terenie czymś znacznie większym niż Tow. Śpiewacze, że jest po prostu reprezentacją naszej kultury muzycznej. Po wyjaśnieniu prezesa o instytucji „członków wspierających“, przewidywanej statutu — pospytały się zgłoszenia, wpłacano natychmiast składki i ofiary. Na tym samym „podwieczorku“ do kasy Tow. wpłynęło półtora tysiąca pesos...

Na akademii trzeciomajowej chór wypłynął artystyczną częścią programu. Gdy śpiewała „Janosikowa nutę... o tej... „slebobdzie gór“ — przez salę idzie wiew jakby z dalekich Tatr. A gdy grzmia „Standary polskie na Kremlu szczytach“ — sufity dno się w górę...

Gdzieś w lipcu wystąpiła w wielkiej sali przed publicznością międzynarodową. Stwierdzono obracuje się program. Znanymi kompozytorami argentyńskimi ofiarował im swój utwór, który będzie roz pierwszy odśpiewany. Będą również utwory ku czci bohatera narodowego Ameryki Potudniowej — Generala San Martina.

Wszystko powyższe napisałem bynajmniej nie w celach recenzyjnych lub zachwalania poczynań ludzi dobrej woli. Stwierdzam powstanie w naszym życiu emigracyjnym, kolonii polskiej w Argentynie, nowego czynnika, mocnego, cementującego a więc — bardzo cennego. Jesteśmy dumni z nich...

W. Ostrowski

NABOŻENSTWO ZA POLEGŁYCH W KATYNIU

J.E. ks. biskup Gawlina odprawił dn. 18 kwietnia nabożeństwo w kościele św. Stanisława w Rzymie za pomordowanych w Katyniu. W nabożeństwie wzięli udział ambasador R. P. przy Stolicy Apostolskiej z członkami ambasady, przedstawiciele Związku Kombatanatów oraz duchowieństwa i kolonii polskiej w Rzymie.

SPK W BELGII

Polska kronika organizacyjna Belgii jest ostatnio szczególnie ożywiona, przede wszystkim dzięki Stowarzyszeniu Polskich Kombatanatów, które na tym terenie jest organizacją najbardziej żywotną i czynną. Walny w tym udział i zasługa — prezesa Oddziału Belgia SPK, M. Grabowskiego, o którym mowa się nie bez słusznosci, że jest prezesem — „latającym“ i z prawdziwego zdarzenia. Jest też prezesem „terenu“, który w coniedzielnich rozjazdach doskonale poznaj.

Dwa nowe Koła SPK utworzono w Limburgii, w Winterslag i Waterschei. W Winterslag prezesem wybrano p. K. Swiercza, nadto do zarządu weszli pp.: Golinik, Malecki, Stój i Gielka. Prezesem Koła w Waterschei został p. Pachulski, członkami zarządu wybrano pp. Legowski i Wiernowski.

Na walnym zebraniu Okręgu Charleroi wybrano nowe władze Okręgu Oprócz delegatów wszystkich Kół Okręgu obecni byli również: prezes Oddziału M. Grabowski, prezes Rady Kombatanckiej Fr. Krakowski, przybyli z Londynu wiceprzewodniczący Rady Narodowej R.P. p. J. Kuncewicz oraz przedstawiciel „Orla Białego“ red. T. Sypniewski.

Obrotom przewodniczył p. Benal, zaigł je wiceprezes Okręgu p. Cz. Górski. Sprawozdania składali: Cz. Górski, sekretarz Winięcki i skarbnik Sikora. Na wniosek komisji rewizyjnej uchwalono ustepującą władzom absolutorium. Nowe władze Okręgu wybrano jednogłośnie w składzie następującym: prezes — J. Kuzak, wiceprezes — Cz. Górski, sekretarz — Winięcki, skarbnik — Sikora, zast. skarbnika — Danielewski. Komisja rewizyjna: A. Osypko i K. Szumajko, sąd koleżeński — Benal, Dziuba i Gawronski, Bibliotekę Okręgu, liczącą 400 książek powierzono p. Benalowi.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A.P.

Znamienne oświadczenie. Gen. Bradley Przewodniczący Komitetu Sześciu Sztabów, oświadczył przed kilku tygodniami, że obecne pogotowie wojsk Stanów Zjednoczonych nie daje absolutnej gwarancji odparowania pierwszego ciosu, jednak wystarczyłoby do ostatecznego wygrania wojny. Wyraził on poglądy, że Stany Zjednoczone nie mogą w czasie pokoju dorównać Sowietom pod względem stanów liczebnych, bo obniżyłyby nadmierne swoją gospodarkę obniżyliby poziom życia i stałyby się obozem warownym, natomiast muszą i mogą 1) posiadać minimum niezbędne do zabezpieczenia się przed katastrofą w I. fazie ewentualnego zatargu, 2) dysponować środkami umożliwiającymi zadanie ciosów odwetowych i zwolnienie postępów nieprzyjaciela, 3) przygotować niezbędne ramy do szybkiego wzrostu potęgi militarnej.

w ciągu 3 tygodni z Honkgongu do Pearl Harbour.

Jak doniósł „Figaro“ z 21. marca, pierwsza praktyczna próba bomby wodorowej, pięćdziesiąt razy silniejszej od dotychczasowych bomb atomowych, ma się odbyć na wiosnę w pobliżu wyspyki Eniwetok na Pacyfiku.

Znany komentator lotniczy Pearson twierdzi, że prowadzone są poważne studia nad całkowitą przebudową olbrzymich bombowców B-36, mające umożliwić im odbicie przelotu Ameryka — Rosja i z powrotem w ciągu 10 godzin. Wiadomość ta brzmi na razie fantastycznie.

Podług Reutersa z 13. marca — wynaleziono nowy sposób wykrywania promieni radio-aktywnych, daleko czulszy niż instrumenty obecnie używane.

W próbach znajduje się pierwszy odrzutowy bombowiec współpracy z wojskiem (B-51) oraz „bezsmerowy“ silnik dla wozów rozpoznawczych.

Rozbudowa wysuniętych baz. Jak donosi „Figaro“, przewiduje się poważne kredyty na stworzenie względnie rozbudowę następujących baz wysuniętych: 1) na Pacyfiku — Okinawa, Hawaje, Kwajalein, wyspa Johnston oraz Alaska. 2) na Atlantyku i Środkowym Wschodzie — Bermudy, Azory, Libia, Arabia.

Realizowanie Paktu Atlantyckiego. W pierwszych dniach kwietnia zakończyły się w Hadze obrady najwyższych organów politycznych i wojskowych.

Wyładowanie pierwszych transportów sprzętu artyleryjskiego w portach francuskich i włoskich odbyło się stosunkowo składinie mimo dywersyjnych prób ze strony komunistycznej.

W bieżącym roku otrzymała Francja 5 kontrtorpedowców, a Holandia 2, mianowicie „Burrow“ i „Rinhardt“.

DALEKI WSCHÓD

W Indochinach ofensywa czerwonych partyzantów V et-Minha na południe Sajgonu została złamana i odrzucona.

Na Malajach wojska brytyjskie otrzymały posiłki (26 Brygada Gurków i eskadra „Lincolnów“). Mimo to zwiększyła się ilość napadów dywersyjnych.

W Burnie wojska rządowe odrzuciły Karenów na Toungoo w dolinie Sittang.

W Chinach pojawiły się nie tylko małe wojskowe „speców“ rosyjskich ale także pierwsze odrzutowe myśliwce rosyjskie (Jaki). Samoloty te straciły już nad Szanghajem dwa samoloty nacjonalistów. Próbnie desantny na wyspę Hajnan powiodły się.

Kage.

ODEZWA RZADU R. P. NA DZIEŃ 3 MAJA 1950 R.

Obywatele Rzeczypospolitej!

Rocznica Konstytucji 3 Maja, święta była przez społeczeństwo polskie jeszcze w okresie niewoli, a potem w niepolegiej Polsce uznana została jako dzień Święta Państwowego. W ten sposób Naród Polski dał wyraz szczególnej przywiązaniu do rocznicy 3-cio Majowej i wyjątkowej czci, jaką ją otoczył.

Zadawano sobie nieraz pytanie, dlaczego będąc narodem o wybitnie rycerskich tradycjach i mając w historii swojej wiele świetnych zwycięstw na polach bitew nie sięgnęliśmy do wspomnień chwale naszego oręża, a uczyniliśmy świętym państwowym i narodowym rocznicę uchwalenia przez Sejm reform ustrojowych. Decyzją za naród nasz dał wyraz przeświadczeniu, że męstwo i sukcesy orężne tylko wtedy zapewnią mogą trwać potęgę, gdy ustroj państwa, wyrażona w ustroju, gwarantującej równocześnie wolność jednostki i siłę państwa — oto centralne dla nas zagadnienie dnia wczorajszego — dzisiejszego — i jutrzejszego. Uchwalenie Konstytucji 3 Maja w pełnej niebezpieczeństw i jakże trudnej sytuacji politycznej końca XVIII stulecia, jest właśnie dowodem dojrzałości politycznej ówczesnego pokolenia.

Dziś, gdy rocznica 3 Maja została wykreślona z rejestru świąt narodowych przez rządzących w Kraju agentów sowieckich — wszyscy Polacy w wolnym świecie święcą ją w jeszcze większym skupieniu, a Kraj, zmuszony do milczenia, zamknął ją w swoim sercu.

Pokolenie współczesne ma do pokonania trudności nie mniejsze, niż pokolenie Konstytucji 3 Maja — napór wroga jest jeszcze potężniejszy. Historia stwierdza jednak, że mimo to zarówno najszersze rzesze obywateli Rzeczypospolitej, jak i jej naczelne władze wytrwały bez przerwy na linii bezwzględnej obrony praw i interesów Narodu i Państwa Polskiego.

Pięć lat miały w najbliższych tygodniach od chwili, gdy sprzymierzone z

nami mocarstwa zachodnie, kapitulując wobec imperializmu sowieckiego, odebrały uznanie legalnym władcom Rzeczypospolitej i uznają za „rząd polski” agenturę moskiewską. Ale zarówno Prezydent Rzeczypospolitej jak legalny Rząd R.P. wypełnili swój obowiązek konstytucyjny. Pod żadnym też dokumentem, chociażby pośrednio uznającym akty przemocy i gwałtu, nie ma prawomocnego podpisu polskiego.

Ufni w sprawiedliwość Bożą, w oparciu o słusność i prawo, wierzymy niezłomnie, że nadejdzie Dzień Wyzwolenia. Do Polski wolnej od obcej przemocy wrócą wtedy dziesiątki tysięcy żołnierzy polskich, którzy po krwawo okupionych zwycięstwach na lądzie, morzu i powietrzu, znaleźli się na talarce. Wrócimy do Polski wszyscy, którzy dla niej na obczyźnie zjemy i pracujemy. Oddamy Krajowi młode pokolenie wynoszone w duchu miłości Ojczyzny, tradycji i kultury polskiej. Dopóki chwila wyzwolenia nie nadejdzie musimy codziennym trudem przyczyniać się do lepszej przyszłości. Naród nasz w Kraju czyni to, broniąc niewzruszenie tych wszystkich wartości, które stanowią nasz dziejowy dorobek i przeciwstawiając się wszelkim próbom zatrucia duszy i myśli polskiej. Społeczeństwo polskie na uchodźstwie, skupione około legalnych władz — zachowując z dumą swoje obywatelstwo polskie, jako wyraz niezłomnej wierności Rzeczypospolitej — spełnia również rolę żołnierzy w bezkrawkiej, ale niemniej doniosłej walce o Sprawę Polską. Wykazmy jak największą ofiarność, solidarność i siłę. Niech hasło jedności narodowej przestanie być tylko formułką odświętną, a stanie się prawdziwą treścią naszych działań. Jakże znikome są bowiem różnice, dzielące wierznych Ojczyźnie Polaków w porównaniu z zasadniczym celem naszej walki.

Rocznica 3 Maja, to nie tylko hołd dla przeszłości, ale także drogowskaz na przyszłość.

Rząd Rzeczypospolitej

Londyn, 3 Maja 1950 roku.

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE GŁ. KOMISJI SKARBU NAROD.

Dnia 20 kwietnia br. odbyło się w siedzibie Pana Prezydenta R.P. zebranie organizacyjne wybranych niedawno członków Głównej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego. W zebraniu uczestniczyli członkowie Prezydium Głównej Komisji Skarbu Narodowego z Generałem Władysławem Anderssem na czele.

Witając zebranych Prezydent RP podkreślił, że zagadnienie związane z organizacją Skarbu Narodowego uważa za sprawę najistotniejszą w obecnej sytuacji. Pan Prezydent przypomniał, że już przy wręczeniu pierwszej legitymacji Skarbu Narodowego dał wyraz przekonaniu, że jedynie Skarb Narodowy może zapewnić niezależność polityki polskiej i pozwoli na wypełnienie na obczyźnie zadań, związanych z utrzymaniem i rozwojem kultury narodowej. Są to prawdy podstawowe i bezsporne. Zagadnienie kontroli, którą ma przeprowadzać Główna Komisja Rewizyjna Skarbu Narodowego posiada szczególną wagę, ponieważ każdy obywatel, świadczący na Skarb Narodowy, musi mieć pewność, że jego pieniądze zyski będą właściwie, że gospodarka nagromadzonymi funduszami będzie prawidłowa — że sumy zebrane przez Skarb Narodowy obracane będą wyłącznie na cele, którym mają służyć wedle postanowień ustawowych. Skład personalny Głównej Komisji Rewizyjnej, którą stanowią obywatele doświadczeni i niezależni, jest jedną z gwarancji, jakie otrzymuje społeczeństwo.

Z kolei zabrał głos Generał Anders, jako przewodniczący Głównej Komisji Skarbu Narodowego. Powiedział on m. i.:

„Dekret o Skarbie Narodowym stanowi: „Do wszechstronnej kontroli gospodarki Skarbu Narodowego są powołane:

Główna Komisja Rewizyjna oraz Najwyższa Izba Kontroli”.

Na podstawie sprawozdań tych ciał kontrolnych — Rada Narodowa R. P. udziela władzom Skarbu Narodowego absolutorium za okres roczny.

Główna Komisja Skarbu Narodowego przywołuje bardzo istotną wagę do zagadnienia kontroli jej własnej gospodarki.

Każda wojna wywiera ujemny wpływ na zdrowie moralne społeczeństwa; nie ominęły te przykre skutki i naszej społeczności emigracyjnej. Znany powszechnie kryzys powiernictwa, nadużycie zaufania i upadek najpodstawowszych pojęć etycznych winien znieść swe rozwiązanie w drodze odbudowy opinii publicznej, piętnującej wyraźnie każde wylamywanie się jednostek, czy grup spod obowiązujących nas wszystkich przepisów prawa Rzeczypospolitej, jak i kodeksu moralno-obyczajowego.

Ku odbudowie tej opinii i zaufania prowadzi tylko jedna droga — droga jawności działania i ścisłej kontroli.

Wakle o tą odbudowę zaczynamy od siebie samych, dlatego uważamy dzień dzisiejszy, dzień ukonstytuowania Głównej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego, za datę bardzo istotną dla jego akcji”.

Po przemówieniu nastąpiło ukonstytuowanie się Głównej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego. Przewodniczącym jej wybrany został profesor dr. Tadeusz Brzeski, który zaznaczył, że członkowie Komisji doceniają w pełni zadania, jakie stoją przed nimi i będą się starali w miarę swych sił współpracować dla dobra Skarbu Narodowego i dla realizacji celów, które Skarbowi przysięgają. (PAT).

MARSZAŁKOWIE ZSRR. „PARLAMENTARZYSTAMI“

Co się dzieje z marszałkami sowieckimi? Po zakończeniu wojny z Niemcami Stalin bardzo szybko zaczął odsuwać ich od wpływów i znaczenia. Czynniki w etapach kolejnych. Nie wszyscy jednak marszałkowie popadli w nielaskę. Nazwiska niektórych z nich — donosi „Le Monde” — wypłynęły na chwilę z racji niedawnych „wyborów” w Związku Sowieckim. Po prostu wybrano ich do tak zw. „parlamentu”. Wyróżnienie to wszakże nie stanowi żadnego niebezpieczeństwa dla Stalina. Albowiem to, co uchodzi za „parlament” sowiecki nie ma żadnego znaczenia w ZSRR, a t. zw. „posłowie” są zwykłymi kukłami w ręku maszyny partyjnej.

Najbardziej wpływowymi marszałkami i cieszącymi się łaskami Stalina są: Woroszyłow i Bułganin. Ten ostatni nie wiele ma wspólnego z wojskiem, a jego karieta to tylko pięcie się w górę polityka. Woroszyłowa wybrano w Mińsku, stolicy sowieckiej Białorusi do Rady Związku, Bułganin wybrany został w Moskwie do Rady Narodowości. Wrócił również do Rady Związku marsz. Budienny. Jego okręgiem wyborczym jest Szepietówka na Ukrainie. Był szef sztabu głównego, a obecnie minister wojny, marsz. Wasilewski, został wy-

brany w Woroneżu do Rady Narodowości. Jego zastępca, a byłym dowódcą wojsk okupacyjnych w Berlinie, marsz. Sokolowski, jest przedstawicielem w Radzie Związku miasta Kałęcz. Marsz. Iwan Koniew wybrany został w jednym z siedmiu okręgów wojskowych do Rady Narodowości. Marsz. Malinowski, byłym dowódcą 3 frontu ukraińskiego i „osobodzielcem” swego miasta rodzinnego — Odessy, reprezentuje w Radzie Narodowości okręg dalekowschodni. W mieście Kem, w „republice Karelsko-fińskiej”, wybrano do Rady Związku marsz. Merezkowa, byłego dowódcę frontu podbiegunowego. Dwóch marszałków, Goworow i Timoszenko, znajdują się podobno w nielaskę. Mimo to, Goworow został wybrany do Rady Narodowości w jednym z siedmiu okręgów wojskowych. Timoszenko zaś uzyskał mandat do Rady Związku na Białorusi, z okręgu Mozyr.

Na liście „parlamentarzystów” nie ma natomiast nazwiska marsz. Zukowa, zdobywcy Berlina. Zrobiono wszystko, zdaniem pisma „Le Monde”, by przycmicić jego znaczenie. W roku 1946 był on przedstawicielem w Radzie Najwyższej ZSRR, specjalnego okręgu wojskowego Nr. 660. W tym roku usunięto go z „parlamentu”.

GEN. KAZIMIERZ GLABISZ

LATAJĄCE TALERZYKI

Powojenny świat nie może żyć bez sensacji wielkiego kalibru. Po rosyjskiej bombie „atomowej” i amerykańskiej bombie wodorowej sensacją taką stały się „latające talerzyki”. W prasie międzynarodowej (za wyjątkiem rosyjskiej i sateickiej) aż roi się od olbrzymich nagłówków „flying saucers”, „soucoupes volantes”, „dischi volanti”, „plattos volantes” czy „fliegende Teller”.

Oczywiście nie talerzyki rzucane przez rozsierdzoną małżonkę na nieszczęsną głowę „silniejszej polowy” są tematem tych różnorodnych artykułów, lecz „ogniste” talerze czy dyski, rzekomo przelatujące czy wiszące nad Ameryką Północną, Meksykiem, Urugwajem, Francją lub Austrią, to nad Włochami, Libanem, Abisynią lub Hiszpanią.

Szczególnie w Ameryce Północnej wytworzyła się na tym tle tak nerwowa psychoza, że władze uznają za konieczne zareagować na nią w drodze licznych deklaracji i utworzenia specjalnej komisji ankietowej, która zbadała ponad 200 wypadków zaobserwowania „talerzyków” — by dojść do wniosku, że ich nie było. Warto na tym tle wspomnieć, że w Wielkiej Brytanii bodaj jeszcze nie zanotowano wypadku zaobserwowania tego zjawiska.

Zgłoszone przez setki „wiarygodnych” ludzi obserwacje, dokonane bądź z ziemi, bądź z powietrza (samolotu), były i są tak samo sprzeczne jak próby ich wytłumaczenia. Jedni obserwatorzy twierdzą, że tajemnicze przedmioty czy zjawiska blizzczyły, inni, że dymiły. Niektórzy zapewniali, że miały kształt okrągły, inni natomiast, że były owalne. Często obserwatorów śopatrzyła się srebrnego koloru z czerwoną obwódką, druga część koloru żółtego. Niektóre talerzyki posiadały się rzekomo z zawrotną szybkością, inne z przeciętną, zaś jeszcze inne zawiąły nieruchomo, by następnie w ostrych skrętach zbliżyć się lub oddalić. Dla niektórych obserwatorów przedmioty te były małe, dla innych duże. W amerykańskim stanie New Mexico znaleziono rzekomo sztatki takich talerzyków z kartką kogoś powiadomić, natomiast w Meksyku pono widziiano w tych maszynach ludzi — karłów mających ok. 23 cale wzrostu!

Nie warto przedłużać litanii tych sprzeczności, częściowo zrozumiałych. Wystarczy je stwierdzić i przejść do omówienia prób wytłumaczenia tych masowych obserwacji i alarmów.

Różnorodnych komentarzy można podzielić na trzy grupy: wierzących w istnienie latających talerzyków, nie wierzących i niezdających się. Nazwijmy, dla uproszczenia, pierwszych „protalerzykowcami”, a drugich „antytalerzykowcami”, jak Francuzi nazywają ich „prosoucoupistes” względnie „antisoucoupistes”.

Najbardziej zdecydowanej i najostrej wykił wierzienie w latające talerzyki William Clark, który na łamach londyńskiego „Observer’a” z 16. kwietnia tłumaczy

masowe „obserwacje” psychozą strachu względnie następstwem czytania „comic’ów”. Nazywa je unwocześniejonim i międzypłanietarnie ujętym mitem w stylu dawnych mitów o boginkach, smokach i czarownicach. Upraszcza on jednak swoje wywody twierdzeniem, że mit ten jest ograniczony niemal wyłącznie do Stanów Zjednoczonych A.P., jak były początkowo ograniczone mity czarownic do Południowej Francji, smoków do Chin, ognistych węzów do Rosji i jednookich „Trollów” do Skandynawii. Wielu innych komentatorów podziela zasadniczo negatywną ocenę Clarka, powołując się m.in. na to, że rzeczywiste doświadczenia amerykańskie nie mogłyby się odbywać nad krajami tak „głymi jak Liban, Abisynia czy Włochy, że władze amerykańskie zaprzeczyły istnienie talerzyków i że także Rosja (przez usta Gromyko) od ich autorstwa się odzegnała.

Amerykańskie czynniki oficjalne (Johnson, rzecznicy Trumana, Lotnictwa i Marynarki Wojennej) istotnie zaprzeczyły, by miały cokolwiek wspólnego z latającymi talerzykami, co prawda w sposób dość różnorodny. Johnson wyraził żal, że nie posiada kilka eskadr latających talerzyków, by nimi wzmoć lotnictwo amerykańskie, zaś rzecznik Marynarki Wojennej przyznał, że jedynie między 1942 a 1947 rokiem samolot pomysłu Zimmermana, przypominający kształtem latające talerzyki, dokonał kilku próbnych lotów, że jednak w 1949 roku został zniszczony i że obecnie wypróbowuje się model tego typu, zmniejszony do jednej trzeciej, jedynie w „tunelu”.

„Protalerzykowców” można podzielić na dwie grupy. Mniej zwolenników ma teoria „międzypłanietarna”, t. zn. przypisująca pochodzenie talerzyków emisjom, dokonywanym z Marsa lub z innej planety, a opartym na zasadach podobnych do tych, które próbują zastosować Amerykanie i dla których realizacji potrzebować będą kilkudziesięciu lat. Teorię tę wygłosił m.in. Kevhoe, b. szef informacji lotniczej w Min. Handlu.

Znaczną więcej komentatorów-protalerzykowców wypowiedziały się za ziemskim pochodzeniem talerzyków. Twierdząc, że latające talerzyki są rzeczywistością (mimo wszystkich zaprzeczeń czynników oficjalnych i kpin sceptyków), tłumaczą oni ich typ i właściwości w sposób różnorodny i częściowo wręcz fantastyczny.

Niektórzy komentatorzy „Corriere d'Italia” i „Le Monde” dowodzą, że latające talerzyki są „rozwinieciem” pomysłu włoskiego inżyniera Beluzo z 1942 roku, opartego na kombinacji i konwersji napędu popychającego i stabilizacyjnego — jak w helikopterach.

Amerykański tygodnik „U. S. News and World Report”, często dobrze poinformowany, ale również często puszczający tendencyjne lub sensacyjne kaczki, głosi podobną teorię z tym, że ta-

lerzyki mają być rozwinięciem pomysłu inż. Zimmermana, o którym wspominał komunikat Marynarki Wojennej, że dzięki napędowi odrzutowemu posiadają szybkość głosu i że ich przekrój wynosi 32 metry. Mogą one rzekomo wzbijać się niemal prostopadłe, skręcać pod prostym kątem i lądować z szybkością zaledwie 35 mil. godz. są pilotowane i zdolne do szybowania, co zmniejsza zużycie paliwa.

Amerykański komentator radiowy M. Taylor twierdzi na odwrót, że ostatnio wypuszczono (na zamówienie amerykańskiej marynarki wojennej) różnorodne typy latających talerzyków o przekroju od 60 centymetrów do 100 metrów.

Pierre Devaux, komentator „Figaro” wypowiedział pogląd, że latające talerzyki są odmianą pocisków latających, kierowanych przy pomocy telewizji. Ich mniejsze typy posiadają tak fantastyczną zwrotność, że żaden myśliciel pilotowany nie może do nich się dobrać, zaś większe typy są rzekomo chronione szybkością i w zasadzie mogłyby być obsadzone przez ludzi. Te pociski-talerzyki posiadają rzekomo nadawcze aparaty telewizyjne (szesćciokierunkowe), umożliwiające nawet bardzo odległemu konduktorowi nadawanie im dowolnych kierunków i szybkości — zależnie od obserwowanego przez niego obrazu. Typy duże mają ponadto, podług Devaux, „elektryczne oczy”, przyciągające talerzyki-pociski od takich źródeł ciepłoty jak wysokie piece, fabryki itd. Koszt takiego typu wynosi rzekomo około 1 miliarda franków. Nie sposób nie uzupełnić tej wersji uwaga, że tak drogie „talerzyki”, o ile w ogóle powstaną, nie mogłyby być stosowane masowo, przynajmniej w czasie pokojowym.

Co do budowy latających talerzyków istnieją dwie tezy. Większość „protalerzykowców” twierdzi, że są to jednopłanietarczowe dyski o specjalnej konstrukcji centrum i brzegów, nie brak jednak twierdzeń, że niektóre składają się z trzech dysków, powiązanych pionowo, z tym, że środkowy jest nieco większy.

Co do rodzaju napędu spotyka się m. in. hipotezę, że talerzyki mają napęd atomowy, bo napęd odrzutowy uniemożliwiłby przebywanie dalekich przestrzeni i dokonywanie gwałtownych zwrotów.

Wreszcie trzeba wspomnieć także o rzadko wyrażanym przypuszczeniu, że talerzyki nie są wprawdzie maszynami, ale istnieją nie tylko w wyobraźni, ale także w naturze jako tajemnicze fenomeny wtórnie wywołane wybuchami bomb atomowych.

Jak widzimy, nie tylko wśród obserwatorów, ale także wśród komentatorów, którzy zresztą przeważnie nie są specjalnie technicznymi, istnieją kardynalne sprzeczności, pogłębiające zamieszanie i przypominające zabawę towarzyską „zgadyw zgadula”.

Kto ma rację? Odpowiedź na to pytanie pozostawiam specjalistom, względnie ludziom mającym dostęp do najwęższych tajemnic w tej dziedzinie. Mnie się wydaje, że na razie nie sposób wypowiadać krącochwytów sądów. Najbliżsi prawdy są bodaj znani komentatorzy wojskowi Hanson Baldwin i Camille Rougeron. Pierwszy z nich wyraził (na łamach „New York Times”) pogląd, że najwcześniej w 1958 r., a prawdopodobnie dopiero około 1965 roku tego rodzaju aparaty będą mogły mieć praktyczne zastosowanie w operacjach.

Rougeron, znany z bujnej wyobraźni, postępowości i erudycji, przyznał w artykule, umieszczonym w „Le Monde” z 7 kwietnia, że „antytalerzykowcy” na razie wzięli górę i że rząd amerykański odmówił kredytów na rozwiązanie pomysłu Zimmermana, twierdzi jednak, że zagadnienia latających talerzyków i konwersyjnych aparatów są zbliżone i rozwiązywalne. Kończąc swoje wywody, wyraża on pogląd, że „nawet jeżeli latające talerzyki są na razie tylko wytworem wyobraźni, to jednak nie jest wyłączone, że już za kilka lat będą w przestworzach szybować aparaty względnie pociski kierowane, zbudowane na zasadach które obecnie wydają się być wytworem chimerycznej wyobraźni”.

Zdaje się, że istotnie nie można na razie pójść dalej i że trzeba ograniczyć się do wyrażenia przypuszczenia,

— że zaobserwowanie talerzyków było, co najmniej w olbrzymiej większości, wypadków wytworem hysterii czy złudzeń;

— że, aczkolwiek władze amerykańskie nie ujawniły i ujawnić nie mogły całej prawdy, doświadczenia są robione, jednak nie produkują się i nie wypróbowuje latających talerzyków masowo, wreszcie

— że niektóre czasopisma i radiostacje próbują zarobić na masowej psychozie „talerzykowej”, dolewając oliwy do ognia.

PRÓBA KOMPROMISU W BELGII

Bruksela, w kwietniu.

Orędzie króla Leopolda do narodu belgijskiego, nagrane na płytę w Szwajcarii i nadane przez rozgłoszenie powinno było przyczynić się — jak sądzono — do złagodzenia istniejącego napięcia i stworzenia podstawy do rozwiązania sytuacji w sposób kompromisowy.

Orędzie królewskie wywołało wielkie wrażenie wśród wszystkich bez wyjątku Belgów. Król, zwracając się wyraźnie do opozycji wysuwał propozycję tymczasowego przekazania władzy swemu synowi — następcy tronu. Właściwą ustawę miałyby uchwalił parlament, po uchwale znoszącej regencję, a więc po powrocie króla Leopolda do kraju i po objęciu przez niego władzy. Było by to możliwe — głosi orędzie — tylko w wypadku pozyskania dla takiego rozwiązania znacznej większości narodu i tylko w atmosferze spokoju i poparcia przez wszystkie ugrupowania polityczne.

Ponadpartyjny gest Leopolda przynosił Belgii tak pożądane odprężenie. Słowa królewskie padły w chwili, gdy tworzący nowy rząd Van Zeeland (P.S.C. — katolicy) miał już w kieszeni skład nowego gabinetu, złożonego z katolików i osobistości pozaparlamentarnych, nie mógł się jednak doczekać zatwierdzenia ze strony Regenta.

Orędzie królewskie wzięte zostało za podstawę rokowań „wielkiej trójki” stronnictw katolickiego, socjalistycznego i liberalnego. Główni Spaaak na łamach organu socjalistów „Le Peuple” wystąpił z artykułem stosunkowo pojednawczym, wyrażającym „uznanie” dla gestu króla, który — „uczciwie biorąc, nie mógł się więcej zaangażować”.

Rokowania te doprowadziły do zgody w zasadniczych punktach: nowy rząd, przedstawiający się w parlamencie po wotum zaufania, wystąpiłby z programem, który obejmowałby: 1) zwolnienie obu izb na wspólne posiedzenie celem zniesienia regencji, 2) projekt ustawy o tymczasowym przekazaniu władzy Boduonowi, synowi Leopolda. Po zniesieniu regencji król powróciłby do kraju, objąłby władzę i po uchwaleniu ustawy o przekazaniu władzy, przekazałby ją synowi.

Największe trudności sprawiała sprawa,

ktędy król będzie mógł objąć ponownie władzę przekazaną następcy tronu. Uzgodniono, że słowa orędzia Leopolda, mówiące o tym wypadku: „w zgodzie z rządem”, uzupełnić należy następującymi warunkami: 1) w wypadku rzędu dwupart., król Leopold dla odzyskania władzy musi mieć poparcie obu stronnictw, 2) przy rządzie tróipartyjnym — zgodę conajmniej dwu partii, 3) gdyby rząd był jednopartyjny, musi być zapewnione poparcie większości, obejmującej przedstawicieli również innych stronnictw. Ten punkt ugody spotkał się już z ostrym sprzeciwem bojowego odłamu partii katolickiej.

Sprawa, która nie została uzgodniona, jest pobyt Leopolda w Belgii. Socjaliści stoją tu na skrajnym stanowisku, że król w czasie tymczasowego sprawowania władzy przez następcę tronu, nie może mieszkać w Belgii. Praktycznie oznacza to żądanie banicji — wygnania z kraju, idzie więc znacznie dalej, niż dotychczasowa ustawa o regencji, która bynajmniej nie zakazywała Leopoldowi powrotu do kraju. Żądanie takie jest niemożliwe do przyjęcia dla większości narodu jako zdecydowanie krzywdzące, niesłuszne i nie mające nic wspólnego z tą jednością i tym zaufaniem, o których się tyle mówi. Według ostatnich wiadomości, król Leopold ten upokarzający go warunek odrzucił.

Doniósł o tym społeczeństwu po naradach z królem wyznaczony na premiera van Zeeland. W kołach katolickich stwierdza się, że rokowania między stronnictwami są rozbite. T.S.

ZNACZKI NA SKARB NARODOWY

Z Głównej Komisji Skarbu Narodowego komunikują:

Druk znaczków przy których pomocy dokonywać należy wpłat na Skarb Narodowy został ukończony i znaczki te znalazły się już w obiegu. Znaczki opiewają na 1 złoty i 2 złote (równowartość na terenie brytyjskim 1 szylinga i 2

szylingi). Można je nabywać w Głównej Komisji Skarbu Narodowego — 74, Cornwall Gardens, London, S.W. 7, tel. WESTERN 8324. Rozpoczęto już wysyłkę znaczków celem sprzedaży — do organizacji, zrzeszeń itd. Od przyszłego tygodnia uruchamiana będą kolejne punkty sprzedaży znaczków w poszczególnych ośrodkach polskich.

ZDZISŁAW MARYNOWSKI

20

KONSPIRATORKA

(OPOWIEŚĆ LONDYŃSKA)

— Czasem najprostsze rzeczy wydają się dziwne. Słowem sytuacja przedstawia się tak, że pan jest jeszcze w szkółce, podobnie jak ja. Na każde z nas pracują nasze mamy. Rozumie pan? Na każde z nas. Ale przecież byłoby nieładnie, gdyby nasze mamy miały pracować na nas oboje na raz. Z tego wynika, że widoków na małżeństwo chwilowo nie mamy żadnych. No, a na inne rozwiązanie tej sprawy ja ... nie mam ochoty — znowu popatrzyła nań z lekko kipiącą miną i dodała: — zresztą pan by mi tego nawet nie zaproponował, prawda?

Turek wpadł w enotliwe uniesienie:
— Jak pani może nawet przypuszczać? Przecież ja panią naprawdę kocham!

— Tak, tak, oczywiście — w głosie jej znowu zadźwięczała ironia. — Świętości się nie szarga! No, i widzi pan. Kto więc z nas może mówić o tym, że wie, czego chce?

Nie miał na to odpowiedzi. Wywód Heli był jasny i logiczny. Właśnie jednak dla tego był okrutny.

— Pani jest, pani jest ... — szukał jakiegoś określenia.

— Przewrotna — odpowiedziała.

Zaprzeczył ruchem głowy, ręk i całego ciała.

— Ja wiem, że bardzo brzydko postąpiłam, ściągając pana z obłoków. Ale ... to nie miało sensu. Trzeba było raz tę sprawę wyświecić.

Pogładziła go po głowie.

Stanisław akurat znowu podszedł do okna, oglądając pod światło jakąś sztukę bielizny.

— Aha, przebrała miarkę i teraz go pociesza — skomentował zachowanie córki. — Śmieszne są te smarkaczki.

Turek podniósł głowę i bardzo smutno spytał.

— Cóż ja mam teraz zrobić?

Brzmiąco to, jak skarga skrzywdzonego dziecka. W Heli powstał jakiś spontaniczny odruch. Podniosła się z ławki i wzięła go za rękę.

— Niech mnie pan pocałuje.

— Ależ panno Heli ... — wytrzeszczył zdumione oczy.

— Na zgodę — objaśniła. — No, przedź. Brak panu odwagi?

— Pociągnęła go ku sobie.

— Ależ ... — objął ją niezgrabnie i nieśmiało, przyłożył wargi do jej policzka.

Świat zawirował mu w głowie, lecz poprzez ten wir, będąc zwrócony twarzą w stronę domu, dostrzegł równocześnie dwie męskie postacie, przyglądające się tej scenie w niemym zdumieniu.

— Stanisław stał w drzwiach do sionki, obok domu zaś, w przejściu ku ulicy, stał jeszcze ktoś, kto, zobaczywszy całującą się parę, w tej samej chwili zawrócił i zaczął się oddalać. — Turek nie znał Konstantego, przestraszył się natomiast „sanitariusza” leczniczy.

— Stanisław — krzyknął stłumionym głosem i odsunął się od Heli gwałtownie.

— Stanisław? Cóż za poufałość? — roześmiała się.

Murski tak był zaskoczony tą sceną, że nie wiedział jak się ma zachować. Zrobił krok naprzód i, na wszelki wypadek, zmarszczył się bardzo groźnie.

— Co to właściwie ma ...?

Hela była rozbawiona obrotem sytuacji.

— Ależ to jest mój ojciec, panie Turku — poinformowała zupełnie zgubionego w tym wszystkim męczennika miłości.

— Pani ojciec? Mąż pani profesorowej?

— Profesora — poprawiła z groteskową powagą.

— Co się tu dzieje? — pytał surowo Stanisław. — Nic nie rozumie.

Hela machnęła ręką.

— Ech, tatku, nie ty jeden nie rozumiesz.

(Ciąg dalszy nastąpi)

POLSKI INSTYTUT NAUKOWY W KANADZIE

(Korespondencja „Orla Białego” z Kanady)

Montreal w kwietniu.

W połowie marca odbyło się w sali posiedzeń Senatu Uniwersytetu McGill w Montrealu, pierwsze Walne Zgromadzenie Oddziału Kanadyjskiego, które wznowiło działalność Instytutu w Kanadzie po paroletniej przerwie. W zebrawniu wzięli udział kanadyjscy i polscy członkowie Instytutu. Obrady odbywały się pod przewodnictwem Prezesów Honorowych Oddziału, Mons. gnora o. Maurault, Rektora Uniwersytetu Montrealskiego dr. F. Cyril James'a, „pryncypała i Vice-Chancellor'a” Uniwersytetu McGill, w niezmiernie przychylniej i koleżeńkiej atmosferze.

Dyrektorem Oddziału wybrany został przez akklamację dr. Bogdan Zaborski, profesor geografii z Warszawy, obecnie na Uniwersytecie McGill, który ma za sobą ciężkie przeżycia wojenne; wiezieniem rosyjskim i obóz pracy nad Jenisejem w Syberii. Prof. Zaborski przybył przed półtora rokiem do Montrealu i piastuje katedrę geografii w Uniwersytecie McGill. Sekretarzem Instytutu jest p. Wanda Stachiewicz z Uniwersytetu Lwowskiego.

Zarząd Oddziału wybrany został w osobach: prof. W. Babiński, T. Romer, prof. T. Poznański, Wanda Stachiewiczowa i p. A. Madeyski.

Instytut Naukowy istnieje w Kanadzie od 1943 roku, kiedy to założony został przez prof. O. Haleckiego, wybitnego historyka polskiego, jako Oddział Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce.

Prezesami Honorowymi Oddziału są wyżej wymienieni rektorowie uczelni uniwersyteckich w Montrealu.

Instytut liczy obecnie ponad 40 członków kanadyjskich i polskich. Wśród nich nie brak znanych przedstawicieli życia naukowego w Kanadzie, wyprawionych przyjaciół Polski, oraz uczonych polskich, którzy znaleźli się w Kanadzie w związku z ostatnią wojną.

Spotykamy więc prócz **Monsiora Maurault** i **dr. F. C. James**, nazwiska takie jak: **prof. Watson Kirkconnell**, Pryncypał Uniwersytetu Acadia (NkS.), Kawaler Orderu Polonia Restituta, znany z tłumaczeń poezji polskich na angielski, wydanych jako antologia; **prof. dr. W. Penfield**, słynny neurolog, członek Polskiej Akademii Umiejętności, dyrektor Instytutu Neurologicznego w Montrealu; **prof. Jean Bruchesi**, historyk, pisarz i Podsekretarz Stanu w Rządzie Prowincji; **o. Józef Ledit**, historyk, znakomity znawca „Europy Wschodniej”.

który spędził szereg lat w Polsce i Rosji, i którego wojna zaskoczyła w Polsce, (Uniw. Montreal); **prof. Jacques Rousseau**, wybitny botanik (Uniw. w Montreal), znany z arktycznych wypraw naukowych.

Z uczonych polskich należą między innymi: prof. dr. B. Szczeniowski, (Ecole Polytechnique de Montreal), którego prace odkrywcze w dziedzinie termodynamiki uzyskują nagrody rządowe i subsydia rządu kanadyjskiego na dalsze ich rozwijanie; dr. B. Zaborski, geograf; dr. T. Poznański z Uniwersytetu Laval; prof. Kozakiewicz, matematycy; dr. Grzędziński i wielu innych.

W toku obrad Walnego Zgromadzenia, prof. Zaborski przedstawił program działalności Instytutu, którego istnienie i rozwój uważa za pewnego rodzaju misję. Instytut bowiem, mając w swym gronie szereg uczonych kanadyjskich i polskich, jest wskutek tego łącznikiem między światem naukowym polskim i kanadyjskim.

Jednym z jego celów jest rozpowszechnianie wiedzy o polskiej historii i geografii, o polskiej sztuce, zwyczajach i kulturze — słowem promieniowanie kultury polskiej na ośrodki intelektualne kanadyjskie.

Mieszcząc się w sercu jednego z centrów nauki, Uniwersytecie McGill, i mając poparcie naukowców francuskich i angielskich — Instytut Naukowy powinien rozwijać szerszą działalność na tym terenie.

Plan pracy przewiduje, prócz dyskusyjnych zebrań w ścisłym gronie, poświęconych zagadnieniom naukowym, urządzanie odczytów publicznych i wykładów; zebrań informacyjnych o najnowszych wyprawach naukowych wszelkich dziedzin, prowadzenie biblioteki, organizowanie wystawy malarstwa polskiego, koncertu muzyki polskiej, wystawy kartograficznej i innych imprez artystycznych.

Przybywającym do Kanady Polakom, winien Instytut ułatwić zapoznanie się z nowym środowiskiem. Zrealizowanie tych projektów zależy w znacznej mierze od poparcia całej Polonii Kanadyjskiej.

Celem zainteresowania współpracą szerszej grupy osób z uniwersyteckim wykształceniem, przebywających w Montrealu, powołano do życia Towarzystwo Przyjaciół Instytutu, które od początku wzięło się z zapałem do pracy i stara się pomagać Zarządowi w realizowaniu projektów. Prezesem Tow. Przyjaciół został p. Andrzej Madeyski, inż.-archi-

tekt, niedawno przybyły z Londynu; sekretarzem p. Stefan Kosko, ekonomista, również niedawno przybyły z Paryża.

Zamierzenia te i projekty przedstawione przez p. Zaborskiego spotkały się z zyciowym przyjęciem na zebraniu.

Po zakończeniu obrad, prof. Zaborski wygłosił odczyt, na który zaproszono Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Instytutu, grupę profesorów kanadyjskich geografii i historii, oraz przedstawicieli prasy. Odczyt nosił tytuł: „Granica polsko-rosyjska w ciągu wieków”.

Prelegent przedstawił proces różnicowania ludów słowiańskich na tle warunków naturalnych Europy środkowej i wschodniej.

W XIII i XIV wieku, plemiona ruskie zrzuciły z siebie jarzmo mongolskie przy pomocy Litwy, wchodzący z nią w związek państwowy.

Granica państwa polsko-litewskiego z Rosją w XVI, XVII i XVIII wieku nie wiele odbiegała od granicy etnicznej. W czasie rozbiorów, w końcu XVIII wieku, Rosja przyłączyła ziemie etnicznie nierosyjskie. Po pierwszej wojnie światowej, Polska odrodzona została w granicach szerszych od przedrozbiorowych.

W wyniku drugiej wojny światowej, państwo sowieckie, spadkobierca Rosji, zagarnęło polskie ziemie wschodnie. Stworzona tak granica, oddająca na rzecz wschodniego sąsiada Polski więcej ziem, niż granica porozbiornicza.

Pomimo powrotu do Polski ziem odzyskanych na zachodzie, Polska straciła 20% swego przedwojennego obszaru ze złożami ropy naftowej, soli potasowych i wybitnymi glebami na płd. wschodzie, sama zaś została włączona do politycznego obozu wschodniego. obcego jej tradycji i kulturze.

Wykład był ilustrowany 20 barwnymi mapami, przygotowanymi własnoręcznie przez dr. Baborskiego do tego celu. Na zakończenie zebrania rektor McGill, dr. James dziękował p. Zaborskiemu niezwykle serdecznie za, jak się wyraził „fascynujący wykład”.

Po odczytaniu odbyła się część towarzyska zebrania.

Wanda Stachiewiczowa

ODCINEK POWIEŚCIOWY

Z przyczyn technicznych od redakcji niezależnych odcinek powieściowy „Konspirotorka” ukazuje się w dzisiejszym numerze **wyjatkowo** w zmniejszonej objętości, za co Czytelników przepraszamy.

NYLONY DOPOLSKI

TYLKO NAJWYŻSZY GATUNEK BEZ SKAZ

51 Gauge, 2 pary listem poleconym £ 1.0.6

54 Gauge, 2 pary listem poleconym £ 1.1.6

Ceny z opakowaniem, przesyłką i ubezpieczeniem.

P. & B. SUPPLY CENTRE LTD.

56, Draycott Place, London, S. W. 3. Tel.: KENSington 2489

Próbki do obejrzenia w naszym sklepie: 2, Albert Gate (suteryna Klubu B. Orla), S.W.1.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez byłych kombatantów

„REX”

16, rue des Boucheries, St. Denis (Seine)

Rok założenia 1929.

Poleca wszystkie wyroby wędliniarskie, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. Sprzedaż wyłącznie hurtowa i eksport. 0293)

NAJWYŻSZE CENY PŁACIMY

za kufry, wszelkie artykuły podróżnicze, aparaty fotograficzne itd.

KINGSWAY TRUNK STORES

3, Sicilian Avenue (Southampton Row), London, W.C.1 (0170)

PACZKI do Polski i Rosji.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

HASKOBA LTD.,

29 Redcliffe Square, London S.W.10

B. SHAPIRO

20, Hanson Street róg New Cavendish Street, W.1. — Tel.: MUS 4484

przypomina się swojej polskiej klienteli i poleca znane ze swej dobroci:

kielbasy, śledzie-ulik, domowe śledzie marynowane, łosoś wędzony, kapustę kiszoną, ogórki, serniki, ciasta, wszelkiego rodzaju konserwy angielskie i zagraniczne i t. p. Zamówienia przyjmuje również telefonicznie.

WSZELKIE LEKARSTWA DO POLSKI

po cenach kontrolowanych

STRETOMYCINA P.A.S., PENICYLINA, WANILINA

Bezpłatne porady przez lekarza.

P. & B. SUPPLY CENTRE LTD.

56, DRAYCOTT PLACE, LONDON, S.W.3

Tel.: KENSington 2489

Szczegółowe oferty odwrotną pocztą.

Uczcie się angielskiego i innych języków teraz. Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych. The London School of Languages, 319, Oxford Street, W.1, MAY 2120. Spieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Płd. Ameryki. (071)

SALONY FRYZJERSKIE dla PAŃ i GABINET KOSMETYCZNY

Pierwszy Salon uruchomiony na emigracji przez mistrza sztuki fryzjerskiej p. L. SKRZYPKOWSKIEGO pod firmą CHAS. HAYWARD

68, Queensway, London, W.2 (naprzeciw stacji kolejki podziemnej „Bayswater”)

Zamówienia telefonicznie pod: BAY 2615 (0215)

W ARGENTYNIE

J. MIECZNIKOWSKI & T. DĄBROWSKI

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ

Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires

posiada na składzie:

- duży wybór książek i czasopism
- albumy, fotografie i akwarele z Polski
- bogate kolekcje znaczków pocztowych z Polski i Europy
- polskie wyroby rękodzielnicze i galanterijne.

UWAGA: Składnica posiada przedstawicielstwa i przyjmuje prenumeraty niemal wszystkich polskich czasopism wychodzących na terenie Wielkiej Brytanii.

NOWOŚĆ!

Franciszek Gończyński

NOWOŚĆ!

„RAJ PROLETARIACKI”

Staranne wydanie — 260 stron

Fascynująca opowieść o życiu proletariatu sowieckiego

Cena 9/6, dla stałych prenumeratorów „ORLA BIAŁEGO” — 8/-

Do nabycia: GRYP PUBLICATIONS LTD., 59/61, Hatton Garden.

London, E.C.1

Dostawa natychmiast po otrzymaniu należności

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą wg. taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/- . Należności za prenumeratę, nadesłana czekiem Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmując wydawnictwo „Orla Białego” Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi. Zmiana adresu 1s. :- W AUSTRII: Związek Akademików Polskich w Innsbrucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego” — Sch. 1.50. :- W BELGII: miesięcznie frb 20, kwartalnie frb 60. Zamówienia i należność przyjmuje: Mme J. Roskiewicz, 44 rue Th. Virgotte, Bruxelles, (Schaebeek). Należność wpłacać na rachunek poczt.: Mme J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres. :- WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'Île — Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. :- W HOLLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4.30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Matecki, 17 Tulpenlaan BLD GELLEN (Limburg). :- W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gawur, Księgarnia „Wiedza” (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. :- W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. prenumeratę przyjmuje: N A R V E S E N S Kiosk-kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zielinski, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110 :- W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2, Case postale 19. :- W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. :- WE WŁOŚCACH lir.: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje: J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym. :- W ARGENTYNIE: kwart. 12 peso, półroc. 24 peso. Prenum. przyjmuje: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. :- W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, pół-

rocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolação 3625; w stanie PARANA — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. :- W AUSTRALII: prenum. kwart. 15 shA — przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty. LTD. 77, Pitt Str. Sydney, oraz Adam Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria. prenumeratę kwart. 0.15.6A rocznie £2.17.6A, opłata kwart. za premie 0.7.6A. :- W KANADZIE: kwart. \$1.60, półrocznie \$3.— . Prenum. przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. :- W LIBANIE: redakcja biuletynu „Przełotem” — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego” — 50 P.L. (piastów lib.). :- W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/- . Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1. :- W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie \$1.50, półrocznie \$3.— . Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box. 113, California, dla rejonu Detroit — Dr Litwinowicz 1108 Street, Luke Rd. Windsor, Ontario, „Gryf” — W. Bienkowski 1108 Hart Street, Utica N. Y. U. S. A. oraz Józef Białasiewicz, 4917 West 24th Place, CICERO Ill. tel. Olympic 5489 W. :- OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmują wyłącznie firma Carlton berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez 1am £1.—.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności

Adres Redakcji „Orla Białego”: 32, Blenheim Gardens, London, N. W. 2. Tel.: GLADstone 4188

Adres Administracji: „Gryf” Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1. Tel.: CHANCERY 5094

Published by „GRYP” Publications Ltd., 59/61 Hatton Garden, E.C.1. :- Printed by N. MacNEILL & Co., Press Ltd., 127, Walworth Road, London, S. E. 17. Tel.: RODney 2839.